

Agnieszka Osiecka

ZNAJOMI ZNAJOMYCH

SZTUKA Z PIOSENKAMI

OSOBY:

EDYTA, młoda kobieta
WOJTEK, młody mężczyzna
i wiele innych osób

Rzecz dzieje się początkowo w Ożarach Śląskich, potem — w Trójmieście.

AKT I: CZESKIE KINO

Uwertura: numer baletowy „Na skróty”.

Pijalnia piwa w Ożarach Śląskich. Przy kontuarze — Edyta. Jest bardzo ładna i dość młoda, ale ubrana biednie i brzydko w strój bufetowej. Uczesanie też niemożliwe.

Klienci: najpierw obcy, potem jej znajomy Adaś, fryzjer, lat 35, niepozorny, w okularach, porządny człowiek; potem kilku lobuzów w strojach czarnych aniołów, potem podróżny-adwokat czyli Papuga, a na koniec koleżanka Edyty — śmiała Basia.

KLIENT I Dwa kuflowe proszę.

KLIENT II Jedno gdańskie.

ADAŚ Kuflowe proszę.

EDYTA (*nie podnosząc wzroku*) Do drugiego piwa jest serek.

ADAŚ Dzięk dobry.

EDYTA A, to pan, panie Adasiu...

ADAŚ Miałbym prośbę do pani.

EDYTA Ja tu nic oprócz piwa nie mam.

ADAŚ Pani jest smutna.

EDYTA ...tyle że piwo się kończy. Chciałam wcześniej zamknąć.

ADAŚ Zasadniczo nie jestem piwoszem. Chciałbym pani coś zademonstrować.

EDYTA ...dam małe.

ADAŚ (*ukrywając coś za plecami*) Proszę zgadywać: co to jest?

EDYTA Czy to się zaczyna na „p”?

ADAŚ Ciepło, ciepło...

EDYTA Czy to jest pocztówka?

ADAŚ (*wyciąga kartkę jak nieporadny magik*) Cudowne, prawda?

EDYTA „Zachód słońca w Burundii”.

ADAŚ Zgadza się. Jest to pocztówka pochodzenia zagranicznego, prawdopodobnie z Indii. Jeśli przechyli pani nieco główkę, ulegnie pani złudzeniu, iż kula słoneczna porusza się. Jakby lekko opadała. Proszę pozwolić, ja pomogę.

EDYTA Słońce.

ADAŚ Ale czy ulega pani złudzeniu?

EDYTA Absolutnie. Absolutnie... Tyle, że...

ADAŚ Proszę bardzo. Karta jest pani. (*wręcza dumnie kartkę*)

EDYTA Panie Adasiu, to jest czterdziesta siódma kartka, którą otrzymuję od pana.

ADAŚ Czterdziesta ósma.

EDYTA Wciąż tym bardziej. Ja nie mogę.

ADAŚ A, wprost przeciwnie. To jest dla mnie tylko komplement. Odkąd mi doniesiono, że zbiera pani kartki przedstawiające zachód słońca, postanowiłem pani pomóc. I proszę: oto są rezultaty. Wystarczy nawiązać odpowiednie kontakty.

EDYTA Pana to musi masę kosztować.

ADAŚ Kiedy się jest fryzjerem, to zna się mnóstwo ludzi. I to nieźle.

Edyta przyjmuje kartkę.

ADAŚ A teraz — niespodzianka. Na godzinę dwudziestą zapraszam na imprezę.

EDYTA Tyle że... No nie wiem.

ADAŚ Film pod tytułem „Zagadka nieśmiertelności” połączony z krótkim pokazem mody ze stolicy. Nie ciekawi pani zagadka życia?

EDYTA Absolutnie.

ADAŚ Nabyłem już trzy bilety. Matka pani z przyjemnością wyraziła zgodę.

EDYTA Był pan u mojej matki?

ADAŚ Bezwzględnie, że tak.

EDYTA Jaki pan uparty.

ADAŚ Pani Edyto. Matka pani jest niezwykłą kobietą.

EDYTA Tylko że...

ADAŚ Pani matka jako pracownica służby zdrowia wykazała się w czasie akcji ratunkowej niespotykanym bohaterstwem. Była to największa katastrofa w historii naszej kopalni.

EDYTA Absolutnie.

ADAŚ W katastrofie zginął ojciec pani, tym niemniej pani matka, dzień i noc, z gorliwym poświęceniem, tak — z gorliwym...

EDYTA Tyle że to było dwadzieścia lat temu.

ADAŚ Pani się gniewa?

EDYTA Ja już chciałam zamykać.

ADAŚ Pani nie ma chęci pójść na imprezę.

EDYTA Nawet się nie mam w co ubrać. Nie uczesana jestem.

ADAŚ O to już mniejsza. Proszę bardzo. Proszę przejść na krzeselko.

Edyta zdziwiona siada przy jednym ze stolików.

ADAŚ Proszę zająć miejsce.

EDYTA A jak ludzie zobaczą?

ADAŚ Ludzie, ludzie. Z ludźmi też trzeba. (*zaczyna ją czesać dużym fryzjerskim grzebieniem*) Proszę główkę trochę do tyłu. O tak, rozluźnić ramiona. Piękne włosy. Piękne. Młode. Wesołe włosy.

EDYTA Że też się to panu nie znudzi.

ADAŚ A co?

EDYTA No tak ciągle myć te głowy, potem znowu suszyć, potem loki.

ADAŚ Jakie loki, gdzie tam. Proszę się zapoznać z artykułem w ostatniej „Panoramie”: „Fryzura lata — fryzura naszych łąk i lasów”.

EDYTA Ja się zabije.

ADAŚ Doprawdy. Śtосujemy najprostsze ozdoby. Kłос polny, bławatek, żdźbłо słomy. Pani pozwoli... *(wyjmuje z wazonika na ubogim stole trochę roślin, na przykład duży rumianek i kłос, i wpina we włosy Edyty, która bardzo wdzięcznie z tym wygląda)* Jeszcze chwileczka. Pochylamy główkę...

Na zewnątrz słyсać odgłос jadących motocykli. Edyta porusza się niespokojnie.

ADAŚ Nie poruszamy się.

EDYTA Ktoś jedzie. Nie słyсzy pan?

ADAŚ Zaraz ustanie. *(wyjmuje z kieszeni lusterko)* Proszę uprzejmie, proszę się przejrzeć.

EDYTA Ależ ja bardzo ładnie wyglądam. Pan to jest artysta, naprawdę. *(poprawia włosy)*

ADAŚ Wszystko zależy od kobiety.

Słyсać, jak motory zatrzymują się. Adaś zmierza do wyjścia.

EDYTA Czy ja jestem panu coś dłużna?

ADAŚ Nō jakże tak: dłużna?

EDYTA Pan jest dla mnie dobry.

ADAŚ Gdy jest się fryzjerem, to ma się do ludzi podejście. Z powodu niewysokiego wzrostu nie miałem dotąd powodzenia u kobiet, ale jedno wiem: pani jest smutna. A ze mną zasadniczo byłaby pani szczęśliwa.

EDYTA Zasadniczo byłabym. Tyle że...

Edyta i Adaś śpiewają.

Zasadniczo byłabym

EDYTA

Dzień mi przepływa
między palcami,
dzień,
cały cierpki od piwa...
Gdybym to wszystko
dla pana rzuciła,
czy byłabym szczęśliwa?
Ustałby jazgot ohydnych głосów,
zmałaby
extramocny dym...

ADAŚ

Więc byłabyś szczęśliwa?

EDYTA

Zasadniczo...
byłabym.

Matka mi mówi,
że się starzeję.
Noc
tajemnice odkrywa...
W małym mieszkanku
gdzieś tam, przy panu,
czy byłabym szczęśliwa?
Mniej bym widziała chamek i chamów,
nie piłbyś,
nie kłął głосem złym...

ADAŚ

Więc byłabyś szczęśliwa?

EDYTA

Zasadniczo...
byłabym.

Ręce niezgrabne,
usta niewprawne,
w górze się księżyc kiwa...
Gdybym to wszystko
nareszcie już miała,
czy byłabym szczęśliwa?
Żyją tak w końcu tysiące ludzi,
pełno ich
tam, gdzie Rzym, gdzie Krym...

ADAŚ

Więc byłabyś szczęśliwa?

EDYTA

Zasadniczo byłabym.

ADAŚ (wychodząc) Stawiam się o dziewiętnastej. Proszę nie zapomnieć o imprezie.
Adaś wychodzi, wślizgują się lobuzy. Jest ich trzech; dwaj ubrani jak czarne anioły, wedle zachodniej mody. Trzeci jest w bordowej marynarce, z blizną na twarzy, z widocznym pierścieniem-kastetem; przezywają go Mańkut. Edyta chce im zamknąć drzwi przed nosem, ale Mańkut wciska się przemocą, a za nim koledzy.

PIERWSZY Co to — opera do cholery? Wpuszczają tylko we frakach?

DRUGI Otwieraj ty głupia kwoko.

TRZECI Fryzjerska dziwa.

Edyta cofa się przerażona za kontuar. Mańkut zbliża się do bufetu; trzyma elegancko banknot w dwóch palcach.

PIERWSZY Cztery szampany z pianką. Trzy dla panów i jeden dla damy.

DRUGI Na zgodę.

TRZECI Na jedną nóżkę, na drugą nóżkę i między nóżki.

EDYTA (histerycznie) Panowie, kiedy ja już nie mam piwa! Piwa brak.

Przestraszona dziewczyna ucieka w kąt, ale mężczyźni, rozzłoszczeni, zaczynają atakować.

PIERWSZY Co to, to nie, halunium. Tak się nie będziemy bawić.

DRUGI Dla tamtego kolegi było piwko z grzywką, a dla panów nie ma?

TRZECI Wobec tego — cóż. Zatańczymy na sucho.

Mężczyźni nacierają teraz na dziewczynę przygięci, jak w japońskim filmie i — jak w japońskim filmie — wydają gardłowe okrzyki. Dziewczyna kuli się jak przestraszone zwierzę.

PIERWSZY Lubię, panowie, żeby dziewczyna była czysta. Hu. Hu.

DRUGI Ta wygląda na umytą. Hu. Hu.

PIERWSZY To dla ciebie, Mańkut, tak się umyła.

TRZECI A jak ją narzeczony uczesał!

DRUGI Chyba z jednej i z drugiej strony. Hu. Hu.

TRZECI Skąd on wiedział, że my to lubimy? Hu...

Napastnicy już prawie dotykają dziewczyny rozczapierzeni jak karalecy, gdy uchylają się drzwi i ktoś mocuje się z walizką na kółkach. Mężczyźni zamierają.

DRUGI Uwaga, Mańkut!

Trzeci gwizdże coś w rodzaju ostrzegawczego sygnału. Pierwszy i Drugi też gwizdzą. Rozluźniają się.

TRZECI Słuchajcie panowie. Zarządzam piętnastominutową przerwę. Widziałem tego gnojka, jak kręcił się pod sądem.

PIERWSZY To Papuga.

TRZECI Nieważne, nic tu po nas.

DRUGI Ciao, laluniu.

TRZECI Do miłego.

W drzwiach mijają się z adwokatem czyli Papugą, przesadnie nobliwym panem z walizką na kółkach.

PAPUGA Ekstramocne i herbatę.

EDYTA (w panice) Kiedy ja nic nie mam, tylko piwo, a piwa też nie mam.

PAPUGA Trudno, mam dwie puste godziny, przejrzę prasę.

Edyta ukrywa głowę w dłoniach, płacze cicho.

PAPUGA O dziewiętnastej umówiłem się z kierowcą. (zmierza w stronę stolika, widzi przewrócone krzesło) Coś tu zaszło?

EDYTA Co miało zająć? (nadal cicho płacze)

Papuga otwiera gazetę, czyta. Słysząc ryk odjeżdżających motorów. Wchodzi koleżanka Edyty, Baśka. Mocno umalowana, ubrana ładniej i modniej niż Edyta. Ma bluzkę z butiku, a buty z komisju z Katowic. Lustruje salę, odnotowuje Papugę, zabiera mu z grzecznym uśmiechem jedno pismo.

BAŚKA Można? (przechodzi do Edyty do kontuaru, staje jak przy barze, i komentuje zdjęcia w magazynie) O, jakie włosy będę miała w przyszłym roku... Mmmm... Niezła dupeczka. Widać, że na witaminach... Edyta, czekam, aż przestaniesz ryć, nie mam dużo czasu. Jest kilka spraw do załatwienia... (zerka na Papugę)

EDYTA To idź. No idź.

BAŚKA Odprowadzę cię do domu.

EDYTA Nie chcę, nie potrzeba.

BAŚKA No coś ty, ugryzł cię kto?

EDYTA Dajcie mi wszyscy święty spokój.

BAŚKA Dziewczyno, jak ty wyglądasz. Ja się muszę wziąć za ciebie. (rozgląda się dookoła) Co ty tu za życie masz...

EDYTA (wybucha) No jakie życie, jakie życie? Jakie mam, to mam. Jakie mam mieć? Jak się tylko urodziłam, ojciec podrzucił mnie o tak, do sufitu, i zawołał do wszystkich ludzi: „Mam piękną córkę, będzie miała piękne życie”. Sto tysięcy razy to potem słyszałam. I co? Nie ma ojca, nie ma kopalni, nie ma pięknego życia.

BAŚKA To jeszcze nie jest powiedziane.

EDYTA O absolutnie, absolutnie.

BAŚKA Ależ cię ta matka otumaniała.

EDYTA Matka jest emerytką.

BAŚKA Te moje buty kosztują dwa razy więcej niż renta twojej mamy.

EDYTA I co z tego?

BAŚKA To z tego, że wstań i walcz. I radzę ci Trójmiasto. Warszawa to wiocha.

EDYTA Kiedy ja nic nie mam. Szkoły nie mam, kursów nie mam, na wieczorowe nie pasuję. To co jest dla mnie? Tylko to jest dla mnie: „Do drugiego piwa jest se-rek”. Tylko to.

BAŚKA Znam taki jeden uniwersytet, na który się w sam raz nadajesz.

EDYTA Nie wygłupiaj się.

BAŚKA Nawet wiem, jak się ten uniwersytet nazywa. On się nazywa „mężczyzna”.

EDYTA No wiesz, Baśka, ja ciebie nie rozumiem.

BAŚKA A co tu jest do rozumienia? Chciałabym, żeby moja wspaniała koleżanka miała wspaniałą oprawę. W tych twoich bluzeczkach do siatkówki daleko nie zajedziesz.

EDYTA A ty?

BAŚKA Ja jadę do Rumunii i bądź spokojna: na pewno nie wrócę sama.

EDYTA Mam się sprzedawać za pieniądze obcemu mężczyźnie, oblesnemu starcowi? To nieuczciwe.

BAŚKA A obleśnemu młodemu, to już lepiej?

EDYTA Też bałabym się. Może byłby zboczony albo adidas.

BAŚKA Zboczony to ma głowę z boku. Edyta, nie bądź dziecko. Wszyscy są tacy sami. Zresztą to od ciebie zależy, żeby było zabawnie.

EDYTA Adaś nie jest taki jak wszyscy. On ma porządek w głowie.

BAŚKA Dobrze by było, żeby miał coś od pasa w dół.

EDYTA (znów w ryk) „Do drugiej porcji jest serek”. To jest moje piękne życie, rozumiesz?

BAŚKA Nic podobnego. Pakuj walizy i w drogę. W życiu trzeba iść na skróty. Opracuj sobie jakiś numer!

Z drugiego planu wynurzają się czarne anioły i wspólnie z Baśką śpiewają, tańcząc agresywnie.

Na skróty

Na skróty, na skróty, na skróty droga prowadzi nas,
na skróty, na skróty, na skróty, a potem w gaz,
bo minął ten czas,
na zawsze minął ten czas,
kiedy człowiek nie obuty siedł budować Nowe Huty
pierwszy raz, drugi raz, trzeci raz.

Nie ma dziewczyn nie do kupienia,
jest tylko wyro i pościel,
nuda i draka; noc byle jaka,
a potem dziura w moście.
Tatka i matka, to drętwa gadka,
a szkoła jest dla woła,
weźcie frajera do pegeera,
i jedźmy, nikt nie woła.

Na skróty... itd.

„Anioły” znikają jak wańki wstańki.

PAPUGA Czas na mnie. (do Baśki) Czy mogę prosić o moją „Panoramę”?

Baśka oddaje mu pismo. Podróżny wkłada zostawione na wieszaku palto i kape-lusz, bierze walizę na kółkach, a Baśka przy tych manewrach wciąż obserwuje go czujnie. Nagle wypadają mu z kieszeni kluczyki.

EDYTA (szczerze) Proszę pana. Wypadły panu kluczyki.

Papuga nie słucha, zmierza ku drzwiom.

BAŚKA Słuchaj, to świetne. Fantastyczne.

EDYTA Co?

BAŚKA No, ten numer z kluczykami. Jak ty na to wpadłaś? Zdolna jesteś.

EDYTA Kiedy ja naprawdę... (do podróżnego, troszkę głośniejsze) Proszę pana.

Edyta wskazuje na leżące na podłodze kluczyki, ale Baśka porywa je i kończy scenkę za kółką.

BAŚKA (do Edyty) Ucz się, mała. (do podróżnego, podrzucając kluczyki tuż przed jego nosem) Oto zguba.

PAPUGA O, wielkie dzięki. Wprawdzie kierowca ma drugą parę, ale zawsze cenna rzecz.

BAŚKA (cofa rękę z kluczykami) Chyba nagroda mnie nie minie?

PAPUGA Jak mam to rozumieć?

BAŚKA Od rozumienia to jest pan, nie ja.

PAPUGA Pani mnie zna?

BAŚKA Bezwzględnie, że tak. Pan Papuga.

PAPUGA W języku moich klientów.

BAŚKA Nie lubią pana?

PAPUGA Nikt nie lubi swojego adwokata. Adwokat. Mecenasy. To się niemile kojarzy. Powiedzmy — z pewnymi potknięciami.

BAŚKA Ale kiedy trzeba, to Papuga wyciągnie.

PAPUGA *(śmieje się)* Wie pani. Bogaci ludzie zawsze mają jakieś sprawy na prowincji. Jakies lustro rozbite w knajpie, nie zapłacony rachunek, zakupy dzieł sztuki, kłopotliwe kolegium... Czasem coś poważniejszego.

BAŚKA Interesowałoby mnie zwłaszcza to coś poważniejszego.

PAPUGA No właśnie. Zostawiają to wszystko rozbabrane, a ja próbuję uporządkować bałagan.

BAŚKA „Przyjdzie baba i posprząta”?

PAPUGA *(taksuje Baśkę uważnie)* Widzę, że marnowałem czas? Mogliśmy porozmawiać.

BAŚKA Ma pan szansę to nadrobić. Odprowadzi mnie pan do domu?

PAPUGA Jeżeli będzie po drodze.

BAŚKA Założę się, że tak.

Baśka mruga do Edyty, ujmując Papugę pod rękę i rączy wychodzą. Edyta zamyka pijalnię. Na ulicy niemal zderza się z młodzieńcem, który kogoś wyraźnie szuka, mówi sobie tylko „przepraszam” i każde biegnie w swoją stronę.

Fragment mieszkania, gdzie Edyta mieszka z matką.

MATKA Nie mogłam się ciebie doczekać. Mam coś dla ciebie.

EDYTA *(pod nosem. Jakby zhardziała)* Po prostu dzień prezentów.

MATKA Ale! Dostałaś coś?

EDYTA Tyle że po pysku mało nie dostałam. *(czesze się, wyrzuca kwiaty z włosów)*

MATKA „Och, jesteś zdenerwowana. A ja ci chciałam zrobić przyjemność. *(przynosi tajemniczą czworokątną kasetkę)* Patrz, jest cały biały, tylko tutaj, widzisz, ma małą niebieską plamkę. Blau und unschuldig.

EDYTA Pocztowy.

MATKA Zgadłś. Pocztowy.

EDYTA Weź to. Słyszysz? W tej chwili weź to. Nie chcę więcej dostawać pocztówek ani gołębi. Nie chcę.

MATKA Masz pocztówkę? To daj. Możemy spróbować. Weźmie i poleci do nadawcy. W razie czego pan Adam odniesie.

EDYTA Wiesz co, że ty jesteś niemożliwa? Patrzeć na ciebie nie mogę. Zawsze byłaś taka potulna, taka... pokorna. A ja tak nie chcę, nie będę, słyszysz? Idź stąd, chcę się przebrać.

MATKA Jak ty do mnie mówisz. Du bist aber... Tatusz by się gniewał. *(wychodzi, unosi ze sobą piśczętliwie pudełko z gołębiem. Mówi w głąb skrzynki)* Nie irytuj się, kochany, zaraz pójdziemy na spacer.

Edyta zaczyna gwałtownie się przebierać, jednocześnie pakuje się, maluje, wszystko to tylem do nas. Przez chwilę słychać jak matka za ścianą mruczy do gołębia: „Ich tanze mit dir in den Himmel hinein, in den siebenten Himmel der Liebe...”. Gdy Edyta odwraca się ku nam przodem, wygląda rewelacyjnie. Tandetnie, ale świetnie i agresywnie. Kolorowo, krótko ubrana, albo właśnie na czarno, ale fantastycznie zgrabna i mocno umalowana. Rozdziera sobie spódnicę z lewej strony. Tkanina pęka z ostrym trzaskiem, daleko, aż za udo. Edyta jest gotowa do drogi. Zwycięska. Repryza piosenki „Na skróty”, śpiewa sama Edyta.

Za kurtyną pozostała już piwiarnia, wygasło też miejsce, gdzie było mieszkanie Edyty i jej matki. Jesteśmy na ulicy przed piwiarnią lub w pobliżu. Jest już ciemno, palą się skąpe latarnie. Może padać. Z podniesionym kołnierzem idzie ten sam chłopak, który omal się nie zderzył z Edytą. Teraz trochę mniej się spieszy, widocznie zrezygnował ze spotkania. Staje pod latarnią, żeby zapalić papierosa. Ma na sobie krajowe dżinsy i skóropodobną kurtkę. Nieźle to na nim wygląda; może się podobać, nawet tak ubrany. To Wojtek, ładny chłopiec z prowincji; pali mu się do świata. Słysząc szum zatrzymującego się dobrego samochodu. Za chwilę pojawia się zabłąkany elegancki mężczyzna. Jest w super-modnym stroju. Jakies piżamowate czerwienie podkreślają jego dziwaczne długie ręce i nogi, jak u polamanego świerszcza. Od razu widać, że to może być artysta z Warszawy albo nawet z zagranicy. Istotnie, jest to Krzysztof — malarz i człowiek interesu.

KRZYSZTOF (do Wojtka) Turysta czy miejscowy?

WOJTEK A jak pan myśli?

KRZYSZTOF Miejscowy. Daleko tu do sądu?

WOJTEK Widzi pan tę kaczkę? No... kaczka tapla się w kałuży. Jak wyjdzie, uda się przez Skwer Przyjaźni wprost do sądu. Ja ją znam.

KRZYSZTOF Cholera, byłem tam. Jakiegoś innego tu nie ma?

WOJTEK Jeden wystarczy.

KRZYSZTOF A niech to wszyscy diabli. Umówiłem się z Papugą, a ten przepadł jak kamfora.

WOJTEK Nie znam żadnego Papugi. Czekam. Takich trzech na motorach — nie widział pan?

KRZYSZTOF ... cholera jasna, mam napięte terminy, potrzebuję zmiennika przy kierownicy, a ten nagle znika, roztopia się.

WOJTEK Co to? Prawa jazdy pan nie posiada? Tutaj jakoś pan się doturlał.

KRZYSZTOF Muszę wpaść w kilka miejsc, muszę wypić parę wódek, wie pan jak to jest.

WOJTEK Nie wiem, ale chętnie się dowiem.

KRZYSZTOF Siedziałeś już kiedyś za kółkiem?

WOJTEK Jasne.

KRZYSZTOF No to trzymaj. (rzuca z fantazją kluczyki, Wojtek skwapliwie łapie)

WOJTEK (podniecony) A to mi się pan nadarzył!

KRZYSZTOF (też jest podniecony) Nie musisz wstąpić do domu? Zadzwoń gdzieś?

WOJTEK Do jakiego domu? Daj pan spokój.

KRZYSZTOF Skończ z tym panowaniem.

Światło wydobywa pysk szpanerskiego porsza, choć nie najnowszy typu. Doskonale utrzymany, czerwony, z geometrycznymi reflektorami. Rejestracja gdańska. Wojtek, na widok tych numerów, gwiżdże z podziwem.

WOJTEK Co to? Znad morza i bez węgorza?

KRZYSZTOF Widzę, że jesteś inteligentny. Znasz się na różnych numerach. No, ruszamy.

WOJTEK (przekręca kluczyk w stacyjce) Ale mu gra w płucach. Pięknienie. ... Dokąd kurs?

KRZYSZTOF Zgadnij.

WOJTEK Katowice?

KRZYSZTOF A gdyby tak... po węgorze, nad morze?

WOJTEK Mamy jechać do Trójmiasta?

KRZYSZTOF Pytałem, czy chcesz wstąpić do domu. (zniecierpliwiony nastawia wrzaskliwą, amerykańską muzykę)

WOJTEK Nie, skąd.

KRZYSZTOF Nie słyszę.

WOJTEK (drze się) Nie! Nie chcę!

Krzysztof włącza radio, chwila milczenia i ulgi.

KRZYSZTOF Nawet nieźle ci to idzie.

WOJTEK Zwrotne bydlę.

KRZYSZTOF Jeździłeś kiedyś w dalsze trasy?

WOJTEK Po wojsku jestem.

KRZYSZTOF (*wybuchu histerycznym śmiechem*) To świetne. „Jestem po wojsku”. To wielkie.

WOJTEK O co chodzi? Bo nie chwytam.

KRZYSZTOF Nic, nic. Po prostu dawno już tego nie słyszałem. Nic, brawo.

Milczenie, szum silnika.

KRZYSZTOF No, opowiedz mi swoje życie w czarnych barwach.

WOJTEK Wracam po wojsku. Matka chora. Trochę na gitarze grać zacząłem, brat wyjechał do RFNu. W domu kultury byłem na pół etatu. Pracownia fotograficzna. Tu nie ma lotów.

KRZYSZTOF A tam gdzie loty, tam są psoty.

WOJTEK (*śmieje się*) Tak jest.

KRZYSZTOF Jeździłeś gdzieś?... O, widzisz: „Wodzisław — dziesięć kilometrów”. W Wodzisławiu byłeś?

WOJTEK Nie. W tych małych dziurach nigdzie nie ma lotów. Chyba że na kopalni; do dołu.

KRZYSZTOF A chłopcu strasznie chce się żyć, co?

WOJTEK A panu żartować? Co?

KRZYSZTOF Ja? Śpiewam nawet podczas tortur.

WOJTEK Śmieszny jestem?

KRZYSZTOF Och, daj spokój. Kiedy się obrażasz, zaraz się robisz prowincjonalny.

(odpręża się, wyciąga nogi) To jest taka chwila, kiedy dziewczyna włącza radio, wyciąga się na fotelu pasażera, przyryka oczy i mówi: „Teraz może mnie pan pocałować”. (*zaczyna błaznować, udaje kobietę*) Cóż to, nie chcesz mnie pocałować, bobasku? Tak mi dobrze...

Wojtek zaśmiewa się.

KRZYSZTOF No, przyznaj się, stary. Czy nie po to kupujemy te wspaniałe samochody? (*nuci*) „Daj mi kotku tę chwileczkę zapomnienia”...

WOJTEK A żeby pan wiedział, żeby pan wiedział. Kiedyś kolega miał syrenkę i ja umówiłem się z taką jedną i nic jej nie powiedziałem, że to kolegi, a ona...

KRZYSZTOF (*zniecierpliwiony*) Och, daj spokój. To takie nudne. Pamiętaj, najważniejszy jest ruch. (*recytuje*)

Nie zatrzymuj się.

Gdziekolwiek staniesz

jest środek tarczy.

Ruchomy cel

jest trudniejszy do trafienia.

WOJTEK Myślisz, że będą do mnie strzelać?

KRZYSZTOF No, póki ty celujesz, to i w ciebie celują.

WOJTEK Och, daj spokój, na wszystko jestem spóźniony.

KRZYSZTOF Samochody? Podróże, kobiety? O to ci chodzi?

WOJTEK Jasne, pali mi się do życia. Ale nie chcę robić z siebie durnia. Żeby zdobyć pierwszorzędną kobietę, trzeba mieć bajońskie sumy.

KRZYSZTOF Albo ona musi mieć bajońskie sumy, żeby zdobyć ciebie.

WOJTEK Nie żartuj.

KRZYSZTOF Myślisz, że to takie trudne? One są samotne i ślepe jak sowy. Przez cały dzień objają się nieprzytomne po swoich klatkach, a w nocy wyruszają na łowy. Chcesz, udzieli ci kilku wskazówek. Oczywiście musiałbyś się przenieść do jakiejś większej osady. Paryż, Hamburg, może być Gdynia. Dlaczego nie?

WOJTEK Słuchaj, nie chcę cię wpuszczać w maliny: myślałem już o tym. Dlatego byłem umówiony z tamtymi trzema. Na motorach.

KRZYSZTOF (*podniecony*) A więc brawo, bravissimo. Jesteś duchowo przygotowany. Mógłbyś nosić spodnie o numer mniejsze.

WOJTEK Pierwsza cenha wskazówka. Podrzucić coś jeszcze.

KRZYSZTOF One lubią, kiedy się do nich mówi.

WOJTEK Ba.

KRZYSZTOF To łatwizna. Najważniejsze, żeby jej powiedzieć coś niezrozumiałego.

„Poranek nie powinien być zbyt skomplikowany”.

WOJTEK Niezłe. To twoje?

KRZYSZTOF Nie. Australijskie. Poetą już byłem. Teraz nie mam czasu, maluję i grasuję.

WOJTEK Artysta-malarz.

KRZYSZTOF Pejzażysta-unista. Potomek Strzebińskiego.

WOJTEK Jakiś ustawiony krewny?

KRZYSZTOF Nie w prostej linii, nie w prostej linii... Wiesz, że zaczynam się bawić?

To jest coś. Czuję się, jak Pan Bóg w pierwszym dniu tworzenia.

WOJTEK Słuchaj. A ten wóz? Ile to trzeba namalować, żeby zarobić na taki wóz?

KRZYSZTOF Nie bądź naiwny. Za moje obrazy nie kupiłbyś nawet roweru. Do czasu oczywiście, do czasu.

WOJTEK (*klepiąc kierownicę*) To skąd się wzięło to cacko, które trzymam w ręku?

KRZYSZTOF Obejrzyj się, widzisz te paki?

WOJTEK Towar?

KRZYSZTOF Elementy metalowe do plastikowych huśtawek. C'est ça.

WOJTEK Dla kogoś to wozisz, czy jesteś na swoim?

KRZYSZTOF Czy to ważne? Ważna jest dobra gra i dobra mina. Dobra mina do dobrej gry. No, co? Wolałbyś pajaca w podartej pelerynie? Dziś ten numer nie przechodzi. Wiesz, kto się liczy? Panisko. Jasne?

WOJTEK Dosyć.

KRZYSZTOF Zatem wrzucić piąty pięć i huzia na wroga. Chyba że chcesz wrócić po bagaże.

WOJTEK Mówiłem: jestem przygotowany. (*klepie się po kieszeni na piersiach*)

KRZYSZTOF Książeczka czekowa?

Wojtek wyjmując paczuszkę biletów autobusowych i wręcza Krzysztofowi z błazeńską miną. Krzysztof pęka ze śmiechu.

KRZYSZTOF Nie!... Zaopatrzyłeś się w bilety MZK!... A niech cię. „Ważne w całym kraju!”

WOJTEK I KRZYSZTOF (*chórem, rycząc*) Ważne w całym kraju. (*rozrzucając bilety przez okno, pokładając się ze śmiechu*)

KRZYSZTOF Spójrz, chłopcze. Dokoła nas rozpościera się cywilizacja grajdołów. W każdym z nich oszalały mister grajdoł z dupiąstą misis grajdołową ściga się z sąsiednimi grajdołami co do ilości i tłustości swych grajdołat. Dźwiganie tobołów. To nie dla nas! Zatem daj pokój, nocny kowboju, bawmy się i nie dajmy się capnąć, my jesteśmy z tych, co śpiewają podczas tortur...

Krzysztof i Wojtek śpiewają.

Już nie chcę

OBAJ

Już nie chcę, nie chcę, nie chcę
frajerskim głupim gestem
załatwić tego kogoś,
kim jestem i nie jestem.

KRZYSZTOF

Przyjacieli, co mnie uczył
daremnej życia sztuki
już dawno w grobie ucichł
w królestwie banialuki.
Kobieta, która na głos
czytała mi Norwida
zabrała serca nagłość
i wiersz, co się nie przyda.

OBAJ

Już nie chcę, nie chcę, nie chcę
frajerskim głupim gestem
wycofać tego kogoś,
kim jestem i nie jestem.

WOJTEK

Już nie chcę z mordą skutą
ładować na ulicy,
gdy bramkarz w dyskotecę
ostatnią forszę liczy.
Barchany powijkaków
na zawsze zapamiętam,
i zapach tanich flaków
na co dzień oraz w święta.

OBAJ

Już nie chcę, nie chcę, nie chcę
frajerskim głupim gestem
rozmydlić tego kogoś
kim jestem i nie jestem.

Już nie chcę być wam bliźnim,
kolegą, towarzyszem,
połamał się ołówek,
a pióro mi nie pisze.
Żegnajcie, drogie dziwki,
żegnajcie, tanie kuchty,
komenda nie po drodze,
daleko mam do kruchty.

Już nie chcę, nie chcę, nie chcę
frajerskim głupim gestem
ugrobić tego kogoś
kim jestem i nie jestem.

Good bye ladies and gentlemen!
Żegnajcie frajerzy!

AKT II: BAZAR

Szatnia dobrego lokalu w Trójmieście — Grandu lub Heweliusza. Między paltami myszkuje Edyta. Wchodzi wysoki, zamożnie wyglądający mężczyzna. Wiesz płaszcz na wieszaku i podchodzi do lustra. Poprawia muszkę, włosy i tak dalej. Edyta w tym czasie wyciąga z kieszeni jego palta kluczyki. Mężczyzna — Jasio

Szewrolet — widzi zapewne jej manewry w lustrze, bo za chwilę zareaguje bez zaskoczenia.

EDYTA Proszę pana... Zgubił pan kluczyki!

SZEWROLET Jesteś tego pewna?

EDYTA No, zgubił pan...

SZEWROLET Jesteś pewna, że zgubiłem, a nie że jedna panienka wyciągnęła mi je z kieszeni? *(zgrabnie wyrywa jej kluczyki i bawi się nimi; drażni dziewczynę)* No, to co zrobimy z tym fantem?

EDYTA Ja nie wiem.

SZEWROLET Obróć się. Śmiało. Jeszcze raz.

Edyta kręci się w kółko, nieporadnie jak dziecko u krawcowej.

SZEWROLET Można wytrzymać. Przyjechałaś na Wybrzeże zrobić karierę?

EDYTA Mhm.

SZEWROLET Cały dzień w zapchanym pociągu.

EDYTA W pekaesie. To znaczy: częściowo...

SZEWROLET Ja otwierałem nadzianym facetom drzwiczki do taksówek... Pierwszy raz próbujesz tej sztuczki z kluczykami?

EDYTA Tyle że... wie pan. Ja nie chciałam nic ukraść.

SZEWROLET *(wyciąga energicznie rękę)* Janek! Tak zwany Szewrolet! Słyszałaś coś o mnie?

EDYTA *(kiwa głową, że nie. Ale przedstawia się)* Edyta.

SZEWROLET Może wymyśl coś lepszego na początek. Patrycja? Mariola? One się teraz nazywają Mariola. Te ładne.

EDYTA Nie, ja już wolę po swojemu. Gram zawsze na własny rachunek.

SZEWROLET *(dla zabawy obraca ją jeszcze raz jak lalkę)* To ty filozofka jesteś. Umiesz coś?

EDYTA Absolutnie. Śpiewałam w zespole... *(śpiewa jak w swoim zespole)*

Gram na własny rachunek

EDYTA

Taka wyspa jest — Tahiti,

tam chce mi się żyć,

brylantowe mieć kolczyki,

na bankietach lśnić.

Już nie będę w dusznym kącie

na żelaznym łóżku spać,

tylko muszę...

SZEWROLET

... jasne, jak słońce...

EDYTA

... muszę się nauczyć brać!

Wiem, że znikąd nie przyjdzie ratunek,

jeśli nie ma się forsy i fartu,

ale ja gram na własny rachunek,

bez żartów...

SZEWROLET

Bez żartów.

EDYTA

Chcę się wyspać do dziewiątej,

wypić nes-café,

potem puścić na video

coś, co bawi mnie.

Już nie będę na etacie
w miejscu pracy moim trwać,
tylko muszę..

SZEWROLET

Jasne jak słońce...

EDYTA

Muszę się nauczyć brać!

SZEWROLET Zabawna jesteś. I zdrowa! Od razu widać, że amatorka. Ale chodź. No chodź. Coś dla ciebie wykombinuję. Tylko pamiętaj: mało mówić, dużo słuchać i głowa do góry.

Szewrolet popycha Edytę w stronę sali cocktailowej, gdzie odbywa się przyjęcie. Słysząc muzykę i są chętni do tańca. Na razie jednak grupki stoją lub siedzą. Po lewej — stolik. Jeszcze jeden stolik w głębi. Po prawej — ukośnie — bar.

Gospodarzami przyjęcia są: spóźniony nieco Szewrolet, właściciel dobrze funkcjonującej firmy „Diagnostyka i akwizycja”, i jego żona Jagoda, efektowna kłacz w jedwabiach, bardziej tradycyjnie ubrana i pewniejsza siebie od innych pań. W przyjęciu udział biorą: Edyta; Aba, Eba i Ceba — żony przedsiębiorców prywatnych (Aba najteższa, Eba do tańca i różańca, Ceba nieco w stylu amazonki, prowadzi własny interes); Pola — piękność związana z nieobecny reżyserem filmowym Dusiem, znerwicowana; Łeba — żona Dusia, kobieta godna futra; Hanka Blauth, ekscentryczna malarka, przyjdzie później; Doktor, kiedyś idealista; Mr i Mrs Michigan, Amerykanie polskiego pochodzenia, zamożni, niemłodzi; Eddie, wspólnik Szewroleta, tegi młodzieniec w średnim wieku; Papuga, adwokat; Mistrz, stylowy malarz lubiący chłopców, lat pięćdziesiąt osiem, szopenowska twarz, opiekun Krzysztofa; George, młody psychiatra po powrocie z zagranicy, cyniczny blondyn; Poeta, zamroczony znajomy Edwarda Stachury; później: Wojtek i Krzysztof (z drogi).

W chwili, gdy Szewrolet z Edytą wchodzi do sali cocktailowej, nie wszyscy goście są na scenie. Niektórzy zapewne tańczą lub jedzą w dalszych salach. Wyrazistą grupkę stanowią kobiety: Aba, Eba, Ceba, Łeba i Jagoda gromadzą się wokół stolika po lewej stronie sceny. Doktor robi im kolejno testy za pomocą „wahadelka”. Słysząc stamtąd wybuchy śmiechu. Osobą właśnie testowaną jest Jagoda. Zachowuje się radośnie w sposób wystudiowany na przyjęciach dyplomatycznych. Dwaj lub trzy panowie siedzą przy barze. Pani Michigan cały czas to tu, to tam drzemie milcząc, w woalce i kapeluszu. Na wejście Szewroleta i Edyty rozlega się kolejny wybuch śmiechu związany z „testem” Jagody.

EBA Nie, no, słuchajcie, to wielkie: Jagoda nie powinna jeść kawioru.

CEBA (spostrzegając Szewroleta) Słyszysz. Jest rewelacja. Twojej żonie szkodzi kawior.

ABA Czym ty ją będziesz karmił? Nie, to świetne.

JAGODA (cmoka Szewroleta na powitanie, nie zwracając uwagi na Edytę) Pan doktor jest genialny. Przywiózł z Egiptu wahadełko, które ma dwa tysiące lat. Okazuje się, że nie mogą jeść kawioru i wątróbki.

Doktor, z pozoru Czechowowski, z bródką — kłania się jak magik po udanej sztuce.

SZEWROLET (do Jagody) Poznajcie się, to Edyta. Przyjechała prosto z filmu, grała dziewczynę z pekaesu.

ABA Och, to męczące.

EBA Ale jakie ciekawe, prawda?

JAGODA W każdym razie bardzo nam miło.

EDYTA Czy są tu jakieś drinki?

CEBA Chodź, napijemy się ginu. To cię postawi na nogi.

Ceba z Edytą odchodzą w stronę baru, mocno oglądane przez inne panie.

ŁĘBA (wzruszając ramionami) Już zaczyna się bratać. Cała Ceba.

JAGODA A ty wietrzysz w tej małej nową ofiarę Dusia.

EBA Dla mnie Duś to drewno.

JAGODA (na ucho) Oszalałaś? To mąż Łeby, reżyser filmowy!! Zdaje się, że go coś łączy z tą małą.

ABA Albo się myślę, albo na balu Marlboro widziałam ją z jakimś Belgiem.

EBA Ona chyba na stałe siedzi w Belgii, tutaj tylko dojeżdża.

POLA (podchodząc) Co masz na myśli?

EBA Nic, jak zawsze.

SZEWROLET To ja was zostawiam na plotki. Mam dwa słowa do mego współnika.

ABA Wiecznie ten sam. Żyje życiem firmy.

SZEWROLET (odchodząc) Nasz klient, nasz pan.

Szewrolet podchodzi do Eddiego, idą do baru lub dalej. Wszystkie zmiany grup i kółek odbywają się jasno, wyraziście, jakby manekiny grały w komórki do wynajęcia. Teksty mówione głośno, wyraźnie, ostro. Nic nie umyka. Panie stoją ze szklankami w rękach. Mówią głośno, w twarz widowni, nie słuchając jedna drugiej. To jest nad-recytacja.

JAGODA Wiecie, co ja miałam z Kamilem? I nie dlatego, że jestem jego matką, ale w ogóle. On jest teraz po prostu rozkoszny. Rozkoszny. W zeszłym tygodniu miał zapalenie oskrzeli i mówi — czy to prawda, maman, że ja mam zapalenie skrzydełek? Pomyślcie — zapalenie skrzydeł.

ABA To świetne, to wielkie.

EBA A Franek mówi: po co ci ta Grecja, po co? Moglibyśmy zamknąć firmę na dwa tygodnie i poleżeć w łóżeczku. Brzuszek do brzuszka, to najlepsza kuracja. Po co ci ta Grecja?

ABA I EBA To świetne, to świetne.

ABA Zgadnijcie, o co mnie Karol zapytał: czy Hitler urodził się w NRD. Czy to nie genialne? Pięć lat dziecko.

MISTRZ (przylącując się do pań, w fularze, pijąc coś przez słomkę) O, Karol, to niezwykle dziecko. Pani go posyła do angielskiego przedszkola, prawda?

ABA Nie, to Jaga posyła Kamila do francuskiego.

MISTRZ A, to błąd, to błąd. (spogląda machinalnie na zegarek)

JAGODA Krzys nie przyjdzie? Zaprosiłam go.

MISTRZ Ach, on jest niesforny. (odpływa do baru)

POETA (przyczepia się do Mistrza) Znałeś Steda?

Mistrz opędza się jak od muchy, Poeta odpływa w stronę Mr and Mrs Michigan i drzemie koło nich aż do następnej akcji.

ABA (podejmując przerwany wątek) Czy mówiłam wam, że mam nowego psychiatrę? Nie? Och, on jest wspaniały. Wyjaśnił, że w moim wypadku pierwszy orgazm może przyjść po trzydziestce.

POLA Już ci to nie grozi,

ABA ...trzy lata siedział w Stanach. Jeszcze teraz woli, gdy się do niego zwracam po angielsku. (wola w głąb sali) George, pan pozwoli do nas.

Usłużnie przybiega młody cynik, roześmiany od ucha do ucha. Całuje swoją pacjentkę w policzek.

GEORGE Hi. Here I am. How are you?

ABA Oh, I'm fine. Just fine. Fantastic. You see — these are my friends. Moje najlepsze przyjaciółki.

GEORGE (wyszczerzony) Hallo.

WSZYSTKIE PANIE Hallo, hallo, hallo.

Teraz wszyscy chórem, ostro, powtarzają cały tekst od słów: „Wiecie, co ja miałam z Kamilem”. Wszyscy mówią teksty wszystkich, trochę zadyszani, bez znaków

przestankowych, jakby to był wiersz w obcym języku, Szybko! Chór urwie się gwałtownie, gdy zbliży się jak góra Mr Michigan, ze szklanicą Bloody Mary w ręce. Potem krótka pauza.

JAGODA A oto nasza niespodzianka: pan Michigan, kontrahent mego męża ze Stanów, (do psychiatry) prawie rodak.

MICHIGAN Hallo, hallo everybody. Pani Jagoda jest taka miła, że zaprosiła nas wraz z małżonką w ten kochany wiosenny wieczór...

JAGODA A nie, nie, To państwo są tacy mili. Ze względu na państwa upór urządzamy przyjęcie w Grandzie, a nie u nas w domu, ponieważ...

MICHIGAN Rad byłem partycipować. Bardzo udane przyjęcie, nieprawdaż? I nie tanie.

ABA Jest wspaniale.

CEBA (wracając z baru) A jakie cienie zauważył pan w starym kraju?

MICHIGAN Brak jogging. Nie ma jogging.

CEBA To do ciebie, Aba. Przydałoby się trochę schudnąć.

ABA Och, dajże spokój. Kiedy ja mam czas na to? A sprzęt?

LEBA Ostatecznie masz chyba jakieś czyste majtki?

JAGODA To świetne, to wielkie. Leba jest trochę nerwowa. Pan doktor wykrył w jej domu żyłą wodną.

CEBA A ta żyła wodna siedzi przy barze i podrywa kolejne ofiary.

Edyta siedzi między Eddiem i Szewroletem. Wszyscy tam spoglądają.

MISTRZ (od strony baru) Pif paf.

MICHIGAN Ja się nazywam Michigan. Mr Michigan ze stanu Michigan. O.K. Druga rzecz, że ja ciągle robię moje obserwacje. Gdy wszedłem do hotelu, zobaczyłem dwie damy bez męskiego otoczenia.

LEBA Wiemy jakie damy.

POLA Boże, Boże.

MICHIGAN Ale one miały bardzo ładne, takie cytrynowe bluzeczki, z takim ładnym napisem: „The crisis is over”.

PSYCHIATRA „The crisis is over”: „już po kryzysie”. To świetne.

ABA The crisis is over. Zabawne.

Tutti: śpiewają swingując; w refrenach przechodzą w nadwołżańskie wycie.

The crisis is over

The crisis is over,
wsiadajmy na rower,
i jedźmy w stary kraj,
baju baj, baju baj...

Ty nasza firmo polonijna,
bezbożnie religijna,
zdobna w wierzby z pewexu,
w zasady z pumeksu,
i w takie małe coś,
Bóg raczy wiedzieć co,
wypada zapytać się babci...
— coś z łyka, i coś z łapci...

The crisis is over,
totalny walkower,
i ach, spokojny kraj,
baju baj, baju baj...

Ty nasza firmo polonijna,
taka swojska brudno-szyjna,
burdelmamo Arabów,
barmanko dla Szwabów,
z tą blizną Bóg wie gdzie,
Bóg raczy wiedzieć gdzie...
Zapomnieć, to znaczy wyjechać,
pamiętać, znaczy czekać!

The crisis is over — itd.

Bar, kameralnie. Ceba znów przy Edycie.

CEBA No to co? Powtórzymy? Świetnie się z tobą pije.

EDYTA Możemy.

CEBA Czin, czin, jeszcze jeden gin. Dla tej madonny też.

Nalewa im Doktor i odchodzi. Podczas kameralnych dialogów reszta gości tkwi upozowana w grupach.

EDYTA Zdaje mi się, że znam panią z RTV?

CEBA Nic podobnego. Ja mam sklep ze spodniami. C'est tout. Ale masz rację, one wszystkie się teraz na mnie robią... Spotkałaś Tadzików w Brukseli? Są świetnie ustawieni.

EDYTA ... a tamta w rogu, to kto? Czy to nie Pola Raksa?

CEBA Nie. Ale wspaniale się trzyma, prawda?

EDYTA Ależ suknia!

CEBA Jaga mi mówiła, że grasz w filmie. A u kogo?

EDYTA Jak to?

CEBA U jakiego reżysera?

EDYTA No, ja mam małą rolę. Nie pokazywali mi go.

CEBA To wielkie! Nie pokazywali ci go, a ty nie zwróciłaś uwagi. To świetne. A gdzie się zatrzymałaś?

EDYTA *(wzrusza ramionami, pociąga lyk ginu)* Kręcę się.

CEBA Ale gdzieś przecież musisz mieć swoją szczotkę do zębów. No, powiedz, gdzie masz szczotkę do zębów?

EDYTA *(otwiera torbę, wyciąga szczotkę i pokazuje Cebie)* Tu.

CEBA No wiesz. Odważna jesteś. Ale podobasz mi się.

Wchodzą z rozmachem chłopcy, Krzysztof i Wojtek. Śpiewają po kawalersku reprzy piosenki „Już nie chcę”! Tu i ówdzie — brawko. Mistrz przybliży się pijąc lemoniadę i pokazuje Krzysztofowi zegarek: jest spóźniony. Krzysztof nie reaguje.

CEBA *(do Edyty)* A oto i chłopcy! Hej, Krzysiu, co tak późno?

KRZYSZTOF Czołem dziewczęta. Padam na pysk. Od czwartej rano przerobiłem trasę z Mnichowa. Na granicy — korki. Jeszcze się zatrzymywałem w Katowicach, żeby wziąć Wojtkę.

CEBA Napijcie się czegoś.

EDYTA *(zmordowana, ale chętna)* Tego!

KRZYSZTOF Nie, tego nie! Bloody Mary. *(do Wojtki)* Ty będziesz pił bloody, a ja Mary.

Krzysztof zaczyna się krzątać przy barze, jak barman. To budzi drzemiącego przy blacie Poetę.

POETA *(do Wojtki)* Znałeś Steda? Trzeba iść! Iść! *(pokazuje ręką koło. Wiednie)*

CEBA Masz rację, ale lepiej, żebyś miał restaurację.

Edyta chichocze. Wojtek zwraca na nią uwagę, przepija do niej.

KRZYSZTOF *(do Wojtki)* Nasze kawalerskie.

POETA Ty znałeś Steda.

Do baru przyplywa Mr Michigan.

MICHIGAN Excuse me. Czy któraś z pań tańczy tradycyjną czacze? Uwielbiam kobiety, które tańczą tradycyjną czacze. (*do Edyty, skłaniając się*) For instance you?

EDYTA Mogę zatańczyć. Absolutnie.

Zaczynają tańczyć czacze. Edycie idzie doskonale. Mężczyźni i tańczący śpiewają.

Czacza dla chama

Czym dla piłki jest boisko,
miotła dla sprzątacza,
dla jelenia rykowisko,
tym dla chama — czacza.

Czacza dla chama,
czacza dla chama,
jasna i prosta,
nieskomplikowana,
czacza dla chama,
czacza dla chama,
czacza bez szelek, czacza bez szampana,
czacza na kopytach,
czacza jak kobieta nieumyta,
czacza dla chama,
czacza dla chama,
wdziękowi ani grama,
seksu ani grama,
cza-cza-cza,
czacza dla chama.

Czym dla ciała jest koszula,
fajka dla palacza,
czym poddani są dla króla,
tym dla chama czacza.

Panie, które były w części jadalnej, teraz wracają.

JAGODA Brawo, brawo ta para!

Panie przyklaskują do taktu.

ABA (*kwaśno*) Twój mąż ma zawsze świetne pomysły.

EBA Przyprowadził prawdziwe cacko.

MISTRZ (*do Poli*) Tańczy jak roślina. Jest wymóżdżona.

MR MICHIGAN Nie, nie, pani jest fenomenalna! Proszę na parkiet (*wskazuje salę obok*), za pozwoleniem Mrs Michigan!

Ta, mocno podpita, w kapeluszu lub woalce z kwiatami przygasa gdzieś w głębi dekoracji.

WOJTEK (*do Krzysztofa, pokazując Edytę*) Niezła, co?

KRZYSZTOF Poczekaj co będzie dalej. Po co od razu się zanurzać? Pijmy, twoje zdrowie.

Podchodzi Mistrz, zbliża się do Krzysztofa i bada go macierzyńskim sposobem wkładając rękę za kołnierzyk — czy się nie spocił.

MISTRZ Spociłeś się. Nie pij niczego z lodem, można się koszmarnie zaziębić.

KRZYSZTOF Popatrzmy jak tańczy.

Odchodzi we trzech. Do Cebry podchodzi Pola.

POLA Błagam cię, mów. Wyciągnęłaś z niej coś?

CEBA Uspokój się. Ona wcale nie gra w filmie. To był bluff. Możesz być zupełnie spokojna o Dusia.

POLA Boże, Boże, ja oszaleję. Wiesz, że mam skrajną neurozę? Jego żona mnie nie denerwuje: Łeba jest dla mnie jak mebel. Ale takie, jak ta mała, doprowadzają mnie do rozpacz. Czuję, że sobie coś zrobię.

CEBA Pola, co ty wygadujesz? Musisz się wziąć za siebie. Jeźdźsz konno?

POLA Powiedźże mi coś o niej. Czy to prawda, że na stałe siedzi w Belgii?

CEBA Możliwe. Trzeba przyznać, że jest dosyć beczelna. Pokazała mi szczotkę do zębów.

POLA Nie. Ja oszaleję. Mam skrajną neurozę, mówiłam ci?

CEBA Opanuj się. Masz, wypij. *(poi ją ginem)* Musisz poznać naszego psychiatrę. George! Mam dla pana pacjentkę. To nagły przypadek. Przyjmie nas pan?

GEORGE *(wyraźnie zainteresowany Polą)* Mam właśnie ostry dyżur. *(podchodzi, prowa-
dzą ją w swój kąt)* Czy mówi coś pani szkoła kalifornijska?

POLA Och, panie doktorze... przyznam, że nie miałam dotąd do czynienia z lekarza-
mi.

GEORGE Ludzkość wysycha. Kończą się stare źródła.

POLA Ma pan na myśli zatrucie środowiska? To takie nudne.

GEORGE Nonsens. Chodzi o źródła psychiczne. Gina prastare odruchy. Czy wie pa-
ni, że Eskimosi, w przypływie lęku, trącali się nosami? Niemal automatycznie od-
zykiwali poczucie bezpieczeństwa, tak nam wszystkim potrzebne.

POLA Cudowne...

GEORGE That's it. Człowiek wysycha duchowo, bo brak mu kontaktu fizycznego z
drugim człowiekiem-przyjacielem. Sex, to nie to samo. Chodzi o dotyk nieanta-
gonistyczny. Proszę położyć rękę — o tutaj. *(kładzie sobie dłoń Poli na piersi)*
Czuje pani ciepło?

POLA Tak.

GEORGE *(zamykając oczy)* A teraz ja-kładę-tu. *(przykłada dłoń do jej piersi)* Czujesz
ciepło?

POLA Tak. Tak.

GEORGE Więc proszę. I coraz prędzej.

*George i Pola dotykają się teraz dłońmi, coraz częściej i prędzej, w różne części
ciała, czasem nawet kucząc. Poruszają się miękko — jakby stali na niewidocz-
nych, amortyzujących gumowych oponach. Ruchy rąk, jak w rytmicznej grze w łap-
ki. Żadnej muzyki.*

POLA Czuję... Czuję... Coś czuję.

JAGODA *(do Łeby)* Spójrz. To świetne. Nowa terapia George'a!

EBA Och, to wielkie!

SZEWOLET *(wracając z Eddiem z innej sali)* Zaczyna się bal w operze.

*EDDIE Gołe baby, dzikie słonie.

KRZYSZTOF *(do Wojtki)* Świetne! Ten szczeniak ma pomysły. *(zeskakuje ze stoika
barowego, włącza się do zabawy; na początku z Wojtkiem)*

MISTRZ *(do Krzysztofa, o George'u)* Co za oczy!

*Teraz wszyscy okładają się dłońmi, na miękkich, gumowych nogach. Wygląda to
jak balet, ale w dalszym ciągu nie ma muzyki. Toczą się zrytmizowane rozmówki.
Pary gości robiących „łapki” wymieniają się.*

Poeta z Wojtkiem (po odejściu Krzysztofa do innej pary):

POETA Znałeś Steda?

WOJTEK Nie wiem, o co ci chodzi.

POETA Trzeba iść. Iść!

WOJTEK Krzyś mówi to samo.

POETA Krzys to gówniarz.

WOJTEK Metalowe części do huśtawek plastikowych. To na początek. Dalej — zobaczysz.

POETA Uciechy są tylko krokami.

WOJTEK Zobaczysz, przekonasz się.

POETA Ja już dawno umarłem.

WOJTEK Ja jestem środek tarczy. *(robi unik jak w boksie)*

POETA Gówno jesteś. Forsa, bujda i kopulacja. A gdzie Bóg, gdzie sztandary pod Krościenkiem?

Poeta krzyczy. Porywa go, nie przestając grać jedną ręką w łapki, Ceba.

Szewrolet ze współnikiem — Eddiem:

EDDIE Drogo cię musi ten Amerykanin kosztować.

SZEWROLET Oplaci mi się. On chce przez naszą firmę ściągać europejskie wozy.

EDDIE Łebski facet. Ale żonka, to próchno.

SZEWROLET Powiedział, że na koniec ma do mnie jeszcze jeden drobiazg.

EDDIE Przewąchałeś już o co chodzi?

SZEWROLET Ty przewąchaj. Ja muszę pogadać z Łebą.

EDDIE Miałem to samo w planie.

SZEWROLET Trudno. Polecenie służbowe. ...pamiętasz te teksty: „Polecenie służbowe”. Te teksty, te posadki!... Te pensje!

OBAJ *(pękając ze śmiechu)* „Polecenie służbowe!”

EDDIE To se ne vrati.

Eddie z Michiganem:

EDDIE Dobrze się pan u nas bawi?

MICHIGAN Świetnie. Mam fantastyczny czas.

EDDIE Słyszałem od mego bossa, że jest jakiś mały business do zrobienia.

MICHIGAN *(ze śmiechem)* Och, zaraz business...

EDDIE Coś z naszej branży?

MICHIGAN Nie ta branża, nie ten wiek, nie ta pleć. To chodzi o „miss czacza”.

(pokazuje Edytę „łapkującą” z Ebą)

EDDIE O tę małą? Doskonale ją znam.

MICHIGAN Doprawdy? To ja się za dziesięć minut widzę z panem w barze. O key?

EDDIE O key.

Aba z Jagodą:

JAGODA Jesteś sama? Gdzie Franek?

ABA Nie znasz go? Kupił sobie nową deskę i szaleje na zalewie. W weekend leci do Jastarni.

JAGODA To cudownie.

ABA Nie rozumiem, co wy w tym widzicie. Kawałek żagielka i zwykła deska do prasowania. A jeszcze pianka, buty, wyjazdy. Miałabym za to słodkie suzuki.

JAGODA Och, bo ty nie czujesz duszy surfingu. Ja się czuję na desce jak mokry Ikar. To jest połączenie tańca i pływania.

ABA Znam parę innych przyjemności.

JAGODA Powinnaś trochę schudnąć i byłabyś zupełnie inna.

Szewrolet z Łebą:

SZEWROLET *(podniecony)* ... bo w to się trzeba wgryźć, żeby to zrozumieć. Diesel w Polsce to jest całkiem co innego niż na Zachodzie. Oni potrzebują tej glizdy, tego subtelnego szuszu, tej perfumowanej jazdy. To im da tylko benzynowiec. A my jesteśmy narodem rolniczym. Przywykliśmy do terkotu derkaczy, do jęku

traktora, do rybackiego kutra, który dyr dyr dyr wyrusza na połów. I to jest właśnie diesel, my to mamy we krwi... (ręzi w żądry)

ŁEBA Wiesz, chodzi za mną futro. Srebrne mandryle. Takie jak ma Pola.

SZEWROLET Wszystko da się załatwić.

ŁEBA Zadzwoni do mnie, nie musi się przedstawiać.

SZEWROLET Nie bój się. Gram zawsze na własny rachunek.

ŁEBA Jakiś cytat?

Edyta z Papugą:

EDYTA (wpadając przy kolejnym „changement” na Papugę — jest przerażona) O

Chryste, pan Papuga.

PAPUGA Czy my się znamy?

EDYTA Absolutnie. Pan mnie nie wyda?

PAPUGA Już wiem. Ty sprzedajesz piwo w Ożarach. Basia mi o tobie mówiła.

EDYTA Nie wyda mnie pan?

PAPUGA Słuchaj, czytałaś taką książkę: „Zły”? Tyrmanda?

EDYTA Pytanie. Ojciec zamykał to w nachkastliku.

PAPUGA No więc Zły, to mściciel. A ja, to Niezły. Jestem jak wielka żerująca ryba.

Nikomu nie pomagam, nikomu nie szkodzę, na małe płotki nie zwracam uwagi.

Ty mi nie depcz po piętach, i ja ci nie będę deptał. A ten numer z Belgią — świetny.

EDYTA Jaki numer?

PAPUGA Naprawdę nie wiesz?

EDYTA Absolutnie.

PAPUGA Ktoś puścił plotkę, że jesteś ustawiona w Brukseli. Tu tylko wpadasz.

Trzymaj się tego.

EDYTA (jest potwornie zmęczona) Na razie padam. Już nie mogę.

PAPUGA To źle. Patrz, jaką te kobiety mają kondycję. Widzisz Jagodę?

Istotnie, Jagoda miota się jak w twiście, w jedwabiach. Inni łapują dużo dyskretnej i kołyszą się wciąż na miękkich nogach — jak na gumowych oponach; nadaje to nieustający swing scenie, ale nie przeszkadza słuchać tekstu.

EDYTA Ona ma duńskie łązki.

PAPUGA To się da załatwić. Bądź o jedenastej w butik u Ceby.

Wojtek porywa Edytę do „lapek”. Pierwszy kontakt. Bez słowa.

Krzysztof z Polą:

KRZYSZTOF Lubisz mnie jeszcze?

POLA Wszyscy cię lubią.

KRZYSZTOF Pojedziesz ze mną na ryby?

POLA Nawet na piżmowce. O co chodzi?

KRZYSZTOF Załatw mojemu koledze coś w filmie. Jakiś drobiazg.

POLA A co umie?

KRZYSZTOF Nic. I to jest właśnie takie urocze.

POLA Ośmieszasz się.

KRZYSZTOF A ty nie? Oboje jesteśmy męczennikami.

POLA Porozmawiam z Dusiem. (na ucho) A ty załatwisz coś dla mnie?

KRZYSZTOF Namalować ci portret?

POLA Spław stąd tę małą. Działa mi na nerwy.

KRZYSZTOF Spróbuję.

Krzysztof z Łebą:

KRZYSZTOF Dobrze się bawisz?

ŁEBA Wspaniale.

KRZYSZTOF Popsuć ci humor?

ŁEBA Spróbuj.

KRZYSZTOF Czy ta mała nie podrywa ci Szewroleta?

ŁEBA Mnie? Chyba Jagodzie.

KRZYSZTOF Właśnie, że tobie. O, jaka jesteś ładna w gniewie!

ŁEBA Wynoś się.

KRZYSZTOF Oj, bo futro będzie jutro!

Krzysztof odpływa do Wojtka, bawią się we dwóch. Edyta — z Szewroletem.

Uwaga: wielkie Entrée! Przycichają „lapki”: ledwo, ledwo coś się gra. Wchodzi Hanka Blauth, malarka, we wspaniałych strojach z motyli, ale przyciężka, lat trzydzieści pięć.

HANKA (od progu) A cóż to za chatka rozśpiewana? (przechodzi przez scenę cmokając wielu z tańczących i każdemu mówi to samo. Hej, piesku! Świetnie wyglądasz. Wiesz o tym?

W czasie swego triumfalnego pochodu Hanka przez chwilę robi lapki — jedną ręką — z Mistrzem, a następnie z Abą.

ABA Hej! Dobrze, że jesteś. Zdaje się, że za chwilę poleje się krew.

HANKA Pysznie. Od dziecka byłam wampirem. Kogo pozeramy?

ABA Chyba to cudo. (pokazuje Edytę)

HANKA Mniam, mniam. (podchodzi do chłopców — Wojtka i Krzysztofa)

Rozmowa przy barze, bez „lapek”. Łapkują milczący — w tle.

HANKA Hej, Krzysiu. (agresywnie) Dobrze się bawisz? (do Wojtka) O, jakaś miła buzia! (do Krzysztofa) Nowa maskotka mego kolegi po fachu?

KRZYSZTOF (wściekły) Przyjaciół z pracowni.

HANKA Myślałam, piesku, że chodziłeś do żeńskiej szkoły. (wciska Wojtkowi wizytówkę do górnej kieszonki) Zadzwoń do mnie, buzio. (żegluje w stronę „lapkowniców”, odciąga Michigana od żony) Zostaw ten tobół! Potańczymy sobie.

WOJTEK (do Krzysztofa — o Hance) Kto to?

KRZYSZTOF Nie widzisz? Królowna Śnieżka.

Hanka z Michiganem: („lapki” ledwo markowane)

MICHIGAN Ja panią znam?

HANKA Sure! Byłeś na mojej wystawie w Kansas City.

MICHIGAN Ja nie kupuję obrazów nieznanych malarzy.

HANKA Ale ja jestem znana. (całuje go lekko w policzek, wciska mu wizytówkę) Wziąć. Nie zgubić. I pamiętać: Hania lubi arbuzy i szampana. (odpływa do Szewroleta lub Eddiego)

Michigan wraca do żony.

Doktor i Papuga:

PAPUGA Doktorze! Pan tutaj!

DOKTOR Jak pan widzi.

PAPUGA Ale to niemożliwe.

DOKTOR W pana zawodzie nie należy się dziwić.

PAPUGA Pan mnie poznaje?

DOKTOR Owszem. Mecenasy Leyman. Był pan moim pacjentem.

PAPUGA (bardzo podekscytowany) Przywieźli mnie do pana w potwornym stanie, nieprzytomnego, z rozwalonym łbem... Pan mnie operował w prowincjonalnym szpitaliku, w straszliwych warunkach... Pan mi uratował życie.

DOKTOR Wypadki chodzą po ludziach. Szybkie samochody, nerwowi kierowcy.

PAPUGA Doktorze, pan powinien być ordynatorem wielkiej kliniki, pan jest geniuszem. Te sztuczki z wahadełkiem, to nie dla pana. To pana obraża.

DOKTOR To się podoba.

PAPUGA Ale pan? W tym?!

DOKTOR A pan?

PAPUGA Ja z tego żyję. Panu nie wolno.

DOKTOR Panie mecenasie. Miałem kiedyś parę prostych ideałów. Znajdzie je pan w książce „Dwadzieścia Cztery Obrazki”. Poza tym: czyste kłozety, czyste ciała, czyste dusze. Wiejskie szpitale, mleko dla każdego dziecka, i praca, praca, praca. Nuda świętego Augustyna.

PAPUGA Pan zbudował sanatorium w Uboczy. Sam pamiętam: z niczego.

DOKTOR Potem zamieniono je na rezydencję dla pewnej wpływowej osoby.

PAPUGA Teraz jest tam hotel.

DOKTOR Proszę pana. Od tamtej pory ja też przeszedłem parę operacji mózgu. Ja się już nie bawię. Był Król Duch, teraz jest Król Brzuch. Poza tym sam pan widzi: schludnie, czysto, piękne, inteligentne kobiety...

PAPUGA Tylko jakoś ich nie widzę w roli sanitariuszek.

DOKTOR A ja nie chcę ich tam widzieć!

Rozprzegają się, porywają ich kobiety.

Eba i Jagoda, potem Edyta:

EBA Słyszałaś, jak doktor się tłumaczył przed Papugą?

JAGODA Nie! To wielkie. To świetne.

EBA Nie chciał mu się przyznać, że potrzebuje pieniędzy na pokera.

ABA (z *innego kąta*) I na mnie.

CEBA I na mnie.

JAGODA (do Edyty) Doktor jest świetny.

EDYTA To wielkie. To świetne.

Doktor i Wojtek:

DOKTOR Wyjdź stąd.

WOJTEK Czego się pan czepia. Kontrola drogowa?

DOKTOR Jeszcze czas. Wyjdź stąd.

WOJTEK Nie widzi pan, że tańczę?

DOKTOR Tobie się zdaje, że tańczysz?

WOJTEK Bawię się.

DOKTOR Myślisz, że się bawisz?

WOJTEK Jasna sprawa.

DOKTOR Jesteś podobny do mojego syna. Zrozum. To wilczy świat. Pożrą cię, zanim zdążysz warknąć.

WOJTEK Mnie tu pasuje. Jestem środek tarczy! (znów — *unik jak w boksie*) Rucho-my!

DOKTOR (*podnosi głos*) Uciekaj.

WOJTEK Dokąd?

DOKTOR Gdzieś do cholery jest normalne życie.

WOJTEK Cywilizacja grajdołów. Mister Grajdoł, misis Grajdoł, plus Grajdoleta. Gwizdź na to.

Odciąga go Eba.

EBA Ma rację. Precz z grajdołami.

Aba próbuje bawić się z Doktorem, Doktor wyszarpuje się jej, osaczają go goście.

POETA (do Doktora) Znałeś Steda?

WOJTEK (do Doktora) Uciechy, to tylko kroki.

ABA (do Doktora) Misiu, bądź miły!

POETA (do Doktora) Znałeś Steda?

EBA (do Doktora, przedrzeźniając Poetę) Znałeś Steda, znałeś Steda?

DOKTOR (*odtrąca ich; do Eby*) Dziwka! (*wychodzi gwałtownie*)

MISTRZ Pan doktor ma świetną dykcję.

ŁEBA Stary kabotyn.

JAGODA Wróci, wróci.

Ustają teraz „lapki” parami i trójkami. Po wyjściu Doktora każdy jeszcze chwilę „lapkuje”, ale już w powietrzu, ku publiczności, sam. Jest tak, jakby kończyła się w nich bateryjka. Tylko Hanka Blauth, Michigan i Krzyś są na pełnych obrotach. Krzysztof i Michigan namówili się gdzieś w kącie i teraz, jak para trefnisiów, chłuchocząc, postanowili dać występ.

KRZYSZTOF I MICHIGAN (*objęci, mówią pół-chórem, po jednym zdaniu*) A teraz my wam opowiem dowcip. Taki żart. Polish joke. Amerykanin, Polak i Francuz założyli się, kto ma lepszą restaurację. Ma czy zna? Zna. No, Amerykanin zaprowadził ich do Mac Donald's, dostali hamburgery, piwo i banana split. O, mówią, tu jest tanio, szybko, ale nie bardzo elegancko. Pojechali do Paryża i poszli sobie do Ritzu. Do Ritza. No, poszli, dostali braise-bouillon i ostrygi. Dobrze — mówią, ale za drogo! Macie dziewięć punktów. Jadą do Polski i ten kelner mówi — u nas można zamówić wszystko co chcesz. No, jak wszystko co chcesz, to my prosimy... wielbłąda z cebulką. Hmm, mówi ten kelner, jak takie coś, to ja proszę o piętnaście minut czasu. Po dziesięciu minutach co widzą? Kucharz prowadzi wielbłąda. No, myślą, to już koniec, przegraliśmy. Ale ten kelner przychodzi i mówi: Niestety, nie możemy panów obsłużyć. Co znaczy nie możecie, a ten wielbłąd to co?... Wielbłąd jest, ale cebulki nie mamy!...

WSZYSCY (*nagle „lapkując” jak najęci*) Cebulki nie mamy! Nie mamy cebulki, to wielkie, to świetne!

Teraz, jak ucięty, ruch ustaje. Jedna tylko Hanka wyskakuje na środek sceny i „lapkuje” w powietrzu, jak wiatrak, do wszystkich.

HANKA Ależ kochani!! Ja znam Zachód na pamięć i zapewniam was. To nie o to chodzi. To wcale nie chodzi o tłuste mięso, (*pieje*) au contraire: wa-rzy-wa! O-wo-ce! Glony! Tak, tak, glony, wodorosty pyszne — to o to chodzi! I właśnie wy macie tego pod dostatkiem! Ja tutaj pięciu minut nie stoję w kolejkach! Pięciu minut! Ja tutaj odżywam! Sałata, rzepa, brokuły. Dalej: cukinia cudowna.

PANIE (*chórem*) Cukinia cudowna.

HANKA No i przede wszystkim: kalarepa. Kochani. Surowa, czysto obraża kalarepa. Odrobinę posypuję solą i mam obiad. Kalarepa to jest Zachód. Ka-la-re-pa!

MISTRZ (*z pewną dezynwolturą*) Vive la calarèpe!

Wszyscy śpiewają chórem.

Kalarepa

WSZYSCY

Kalarepa,

kalarepa,

kalarepa,

o kalarepa,

o kalarepa,

o kalarep!

Przy bisie — taniec. Nikt już nie „lapkuje”. Po tańcu i chóralnej pieśni o kalarepie wszyscy padają na krzesła i gdzie popadnie, jak japońskie lalki. Śpią niespokojnie. Słychać sapania i jęki, a także — pojedyncze sylaby: „Ka-ka. Repa. Repa. Lala, la la la. Kala. Rep. Rep.” Powoli ze snu wstają pierwsze osoby. Wychodzą pojedynczo, na palcach, żeby nie budzić innych, lub aby zrećźnie czmychnąć. Każdy staje na chwilę twarzą do publiczności, jakbyśmy byli lustrem, i poprawia garderobę, a także pudruje nos. Mężczyźni również. Edyta we śnie jest bardzo piękna, lok spa-

da jej na uśmiechniętą twarz. Hanka wyprowadza Poetę, przed wyjściem pudruje oba nosy. Każde wyjście jest pantomimą. Niektóre osoby prowadzą jeszcze krótkie dialogi.

GEORGE *(do Aby)* Ja jestem mały chory kotek.

ABA Jesteś, zbieramy się.

GEORGE Miau. Miau.

ABA Chodź już, Jurek.

GEORGE Ale pogłaszcz.

ABA Kici, kici.

Wychodzą: psychiatra na czworakach. Wojtek i Krzysztof budzą się razem.

WOJTEK *(wskazuje Edytę; walcząc z autentyczną czułością)* Słyszałeś? Podobno jest ustawiona w Belgii?

KRZYSZTOF Plus dwa hektary malin w Łomiankach. Na czarną godzinę.

WOJTEK Żartujesz, czy wygłupiasz się?

KRZYSZTOF To jest ten model.

Obaj pudrują nosy, chcą wyjść. Podchodzi do nich Mistrz. Zwraca się tylko do Krzysztofa.

MISTRZ *(znów wkładając Krzysztofowi rękę za kołnierz z tyłu, jak dziecku)* Spocilesz się.

KRZYSZTOF A-ła! Łaskoczesz mnie.

MISTRZ Pamiętaj, że rano powinieneś być w Łodzi. Klient już telefonował.

KRZYSZTOF Wojtek mnie odwiezie na dworzec. Swoją drogą raz mógłbyś mnie wysłać gdzie indziej.

MISTRZ Wczoraj wróciłeś z Monachium. Poza tym, jeśli chodzi o sztukę nowoczesną, Łódź jest bezbłędna. Jesteś unistą. Obaj jesteśmy unistami. Jak Strzemiński.

KRZYSZTOF *(ze śmiechem)* Zawsze się wygłasz. *(do Wojtka)* Chodź.

WOJTEK *(poprawia czule włosy Edycie)* Chciałbym się z nią pożegnać.

KRZYSZTOF Jeszcze zdążysz. *(daje mu klucze do mieszkania)* Zwierzyna jest twoja. No chodź, chodź!

MISTRZ *(przeglądając się w lustrze, za Krzysztofem)* Zostawisz mi klucze do mieszkania?

KRZYSZTOF Dałem Wojtkowi. *(do wszystkich śpiących)* Pa!

MISTRZ *(do siebie)* Nowy bzik. *(za odchodzącym Wojtkiem)* Pan ma ładną marynarkę. Wygląda jak z ludzkiej skóry. *(już do siebie)* Widziałem podobny abażur. Abajour. Ba! Abażury...

Wychodzą kolejne osoby, wreszcie i Mistrz. Budzi się Pola. Rozgląda się i gwałtownie budzi Papugę.

POLA Proszę pana, no, proszę pana...

PAPUGA Tak jest, do usług.

POLA Czy to pan prowadzi interesy pan Szewroleta?

PAPUGA No... przeważnie.

POLA Zatem jest pan fachowcem?

PAPUGA Z całą pewnością.

POLA Zna pan tę osobę? *(wskazuje Edytę)*

PAPUGA Z widzenia.

POLA Nie chodzi o szczegóły. Proszę jej kupić bilet, ewentualnie jakieś drobiazgi na drogę i odesłać do Łomży. Proszę, tu są pieniądze. *(histerycznie)* ...Błagam, żadnych pytań.

PAPUGA O ile wiem, młoda dama mieszka w Brukseli?

POLA Ale ubiera się w Rybieniu! Proszę więc odesłać ją do jej krawcowej! Och, proszę pana!...

PAPUGA *(oglądając machinalnie zwitek pieniędzy)* Jak pani sobie życzy! Damom się nie odmawia.

Pola tupie nóżką i wychodzi, Papuga nieco zdziwiony ogląda zwitek pieniędzy, wsadza jeden banknot Edycie za stanik i zabiera się do odejścia. Pudruje nos. Przez ten czas odchodzą dalsze osoby. Budzi się Eddie, przeciąga się jak duża małpa.

EDDIE Zna pan tę małą?

PAPUGA Doskonale. Jestem z nią umówiony w butik u Ceby.

EDDIE Szybki pan jest.

PAPUGA Obiecałem jej duńskie botki. Potem chyba wyjeżdża.

EDDIE (*czujnie, ostro*) To jest wykluczone! Ma się nie ruszać z Trójmiasta.

PAPUGA Nie rozumiem pana.

EDDIE Ta małą będzie mi potrzebna. Co tu jest do rozumienia?

PAPUGA Tak jest, tylko...

EDDIE Tylko że dostał pan pieniądze, żeby wyjechała?

PAPUGA Zgadł pan.

EDDIE Ode mnie dostanie pan więcej. (*uprzedzając reakcję*). O wydatkach dewizowych porozmawiamy później.

Papuga nie tai zdumienia, waży sobie obie sumy. Eddie pośpiesznie i po męsku pudruje nos.

EDDIE Zna pan telefon do firmy?

PAPUGA Oczywiście.

EDDIE Dzwonić do mnie jutro, jak tylko zgarnie pan małą. Dobranoc.

Po wyjściu Eddiego Papuga stoi przez chwilę zamyślony. Już chce wyjść, ale wraca i zabiera Edycie to, co miała za stanikiem. Wychodzi.

Odchodzą ostatnie osoby, pozostaje tylko Edyta. Robi się rano. Biała smuga światła wpada do wnętrza. Nagle wbiega Wojtek. Budzi delikatnie Edytę.

EDYTA (*przerażona*) Matko, gdzie ja jestem?

WOJTEK Chodź. Poranek nie powinien być zbyt skomplikowany. (*całuje ją*)

Wychodzą objęci, w świt. Melodia: „Na skróty”.

AKT III: PRZESZKADZA MI CZUŁOŚĆ

Mieszkanie Krzysztofa-plastyka. Typowy dom nowoczesnego młodzieńca, który ma pieniądze i uprawia jakieś zajęcie artystyczne. Duże łóżce ustawione ukośnie, amfiteatralnie, en face do widowni. Bardzo wszystko jasne, prawie białe. Na ścianach malarstwo, plakaty, zdjęcia. Ważnym przedmiotem jest deska surfingowa z rozpiętym żaglem: może się suszyć.

W łóżku leży Wojtek. Wczoraj dostał klucze od Krzysztofa. Wczoraj też zaczął się Edycie za niego podawać. Nie będzie to łatwe... Na razie Wojtek leży rozwalony jak król, półnagi, ładny. Na krześle koło łóżka wisi sukienka Edyty, ta, w której wczoraj była na party. Z łazienki słychać szum wody i nuconą melodię czaczy. Wojtek budzi się. Słyszac Edytę w łazience, potajemnie podnosi jej torbę porzuconą przy łóżku i grzebie w niej. Może radby zobaczyć paszport zagraniczny? Nagle Edyta wraca; on ciska torbę i udaje, że głęboko śpi. Zerka na dziewczynę spod łokcia. Teraz ona grzebie na półkach, w szafkach i papierach, z dziecinną ciekawością. Znajduje jakiś folder, czyta.

WOJTEK Myszkujeś?

EDYTA (*mało speszona*) Patrz, co znalazłam.

WOJTEK Co to?

EDYTA Nie poznajesz? (*macha mu przed nosem folderem. Jest oczywiście w Krzysztofa koszuli lub piżamie, ładna*)

WOJTEK List gończy?

Edyta siada w nogach łóżka i czyta ze znalezionej folderu. Wojtek milczy lekko przerażony.

EDYTA Kim jesteś? Przed rokiem zadziwiłeś nas takim zorganizowaniem przestrzeni wystawowej, w którym pojedyncze plastyczne kompozycje stają się elementami większego organizmu. Dziś, jak słyszę, terenem twoich doświadczeń stała się rzeźba. Dopełnieniem tych eksperymentów bywa też architektura, swoiste badanie stanów równowagi...

WOJTEK Czytaj dalej.

EDYTA Nie znasz tego? To jest o tobie.

WOJTEK Daj spokój, nie zbieram recenzji.

EDYTA Jest i fotka.

WOJTEK Co?

EDYTA Ale niepodobny wyszedłeś. *(czyta)* ...Kim jesteś? Kim jest Krzysztof Wolski? Z tym pytaniem zwracamy się do niego samego.

Wojtek przysuwa się bliżej i czytają wywiad na dwa głosy.

WOJTEK Cóż, bywam malarzem, bywam rzeźbiarzem, bywam architektem. Opowiadam świat. Jednak najdoskonalsza linia jest już wynaleziona.

EDYTA Cóż jest tą linią?

WOJTEK Horyzont oczywiście.

EDYTA Ach, oczywiście — horyzont...

WOJTEK Gdy pomyślę, że autorem tej linii jest Bóg, a nie ja, Krzysztof Wolski, żółknę i zielenię z zazdrości.

EDYTA A có jest dalej?

WOJTEK Za horyzontem jest otchłań, proszę pańi.

EDYTA Ta świadomość musi być dla pana torturą. Jak wobec tego osiąga pan swoje świetliste kolory?

WOJTEK Śpiewam nawet podczas tortur.

EDYTA Brawo, brawo.

WOJTEK Idę się wykapać. Pa.

Edyta ściele łóżko, porządnie, jak u mamy. Przegląda się, zadowolona. Znajduje puszkę z piłkami tenisowymi i rakietę. Zaczyna niezdarne odbijać piłeczkę o ścianę.

WOJTEK *(wystawiając głowę z łazienki)* Majstrowałaś coś przy kranie?

EDYTA Ja? Nic.

WOJTEK Leci sam wrzątek.

EDYTA Nic nie zmieniałam. Wszystko jest, jak było.

Wojtek milczy, bo wstydzi się zapytać, jak obchodzić się z kranem we własnym domu, za chwilę jednak wyjdzie, zupełnie suchy.

EDYTA Już?

WOJTEK *(z ręcznikiem zarzuconym na szyję, jak trener)* Stęskniłem się za tobą. *(przygląda się grającej „o ścianę” Edycie)* Nauczysz mnie grać w tenisa?

EDYTA To ty mnie naucz. Ja nie mam o tym pojęcia.

WOJTEK *(bierze raketę, ogląda)* Dziwna jesteś. Znałem jednego. Dwa lata siedział w RFN. Mówi, że tam w prywatnych domach korty mają. A Belgia — jeszcze bogatsza!

EDYTA Belgia? A, no pewnie. Absolutnie. Ale tatuś nie lubi tenisa. Woli kręgle.

WOJTEK *(ściska ją)* A ja wolę szybkie samochody i dobre dziewczyny. Dobre samochody i szybkie dziewczyny.

EDYTA Ty to jesteś aber. Ty to jesteś! *(zaczyna walić w niego piłeczkami, pada zmęczona na łóżko naznak)*

Leżą na plecach, weseli jak na plaży.

WOJTEK Dobrze się czujesz?

EDYTA Wspaniale. Nigdy się tak nie czułam.

WOJTEK Ja też... Ale pachniesz! Czym ty tak pachniesz?

EDYTA Twoją wodą. Nie poznajesz swojej wody?

WOJTEK Żartowałem. Oczywiście, że poznaję... Słuchaj. Twój stary musi być świetny. Co?

EDYTA Hm, jakby ci to powiedzieć...

WOJTEK Zwyczajnie. Ile ma lat? Jak wygląda?

EDYTA No... On wygląda, wiesz. Jak ten aktor de Sica. Szpakowaty, przystojny. Kupował mi bardzo dużo lalek, różnych misiów. Rower miałam, damkę. Własny pokój. Codziennie nosiłam inne pończochy. Matce na gołębie dawał.

WOJTEK Ja cię kręcę...

EDYTA Zawsze mogłam jeść lody, kiedy tylko chciałam, i w lecie, i w zimie...

WOJTEK Macie pewno dwa wozy?

EDYTA Audi i fiata.

WOJTEK Co ty? Zwykłego fiata?

EDYTA Nie, zwykłego, to nie.

WOJTEK Ritmo?

EDYTA No właśnie.

WOJTEK A co on robi?

EDYTA Kto?

WOJTEK No, twój stary.

EDYTA Wiesz, biznesy.

WOJTEK Biznesy, biznesy! Biznesy są różne, cholera jasna.

EDYTA Chcesz wiedzieć, to ci powiem. *(zyskuje na czasie)* Tulipany! Po horyzont tulipany. To ma mój ojciec.

WOJTEK „Tulipany? Tulipany to Holandia.

EDYTA Belgia jeszcze bardziej. Mówię ci.

WOJTEK *(wniebowlęty)* Och, ty moja księżniczko, ty moja tulipanowa księżniczko! *(ściąga ją z łóżka do tańca)*

Tańczą razem, ale śpiewają jakby każde oddzielnie: różne myśli, różne nadzieje.

Panisko

OBOJE

Nie będziemy już wchodzić przez szatnię,

WOJTEK

Na mym tyłku bagnet się zatnie,

EDYTA

I nie dla mnie miejsce ostatnie,

OBOJE

O, nie...

EDYTA

Nie oszczędzajmy w życiu nft
na czarną godzinę...

WOJTEK

To wszystko lipa i pic,

EDYTA

Jak minę to minę... jak minę, to minę...

WOJTEK

Tymczasem — panisko...

EDYTA

panisko ma wszystko,

OBOJE

a ziemia jak disco wiruje i drga...

EDYTA

I tylko trochę mi żal, że ja... to nie ja.

WOJTEK

Nie budujcie dla mnie barykad,
ja już nie znam tego słownika,
dolarowy licznik mi cyka,
o, jje...

EDYTA

Nie odkładajmy w życiu nic
na niebo i piekło...

WOJTEK

to wszystko bujda i strach...

EDYTA

co było, uciekło...

WOJTEK

Tymczasem — panisko...

EDYTA

panisko ma wszystko...

OBOJE

a ziemia jak disco wiruje i drga...

EDYTA

I tylko boję się tak, że ja to nie ja...

Wojtek przygląda się teraz dziewczynie, nie tańczy.

EDYTA (niepewnie)

Nie zagrzeję już miejsca w kolejce,
i nie dla mnie Rawa i Kielce,
i nie dla mnie uprząż i lejce...
o nie...

WOJTEK Edyta!

EDYTA Tak...?

WOJTEK Gdzie jest twoja walizka?

EDYTA Walizka?

WOJTEK No, bagaże jakies.

EDYTA W hotelu. Oczywiście. W Grandzie.

WOJTEK Mam pomysł. Weźmiemy taryfę i przywieziemy je tutaj. Co? Raz kozie śmierć.

EDYTA (bardzo stropiona) Cudownie. Raz kozie śmierć.

WOJTEK To lecimy. (podaje jej ciuchy)

Edyta ubiera się, kombinuje. Wreszcie: spojrzenie na zegarek!

EDYTA Tylko wiesz co. Tylko wiesz co... Boże, już jedenasta! Jestem potwornie spóźniona.

WOJTEK ...Umówiłaś się z kimś?

EDYTA O jedenastej mam być w butik u Ceby.

WOJTEK To ty w Polsce buty kupujesz?

EDYTA Żebyś wiedział. Są cudne. (poprawia włosy i już jest w drzwiach) To ja leczę.

Pa pa... I wiesz co? Wracając wstąpię po walizkę. Zjedz sobie coś.

WOJTEK Może przyjechać po ciebie?

EDYTA Po co? Ceba mnie podrzuci.

WOJTEK A torba?

Trzaskają drzwi, Edyta już nie słyszała pytania, poleciała bez torebki. Wojtek jest w doskonałym humorze. Z torbą w ręce powtarza ten sam taniec, tuli torbę jak dziewczynę. Pod koniec tańca pada na łóżko, otwiera torebkę i wysypuje całą zawartość sobie na twarz: spią się biedne kosmetyki... Nagle, jak ocucony, wyjmując ze szpargałów dowód osobisty, siada i czyta.

WOJTEK Edyta... urodzona 1963, Gliwice, zamieszkała Ożary Śląskie *(wstaje)* ...wydany dnia... KMMO Gliwice... O cholera jasna, cholera jasna... Tulipany, cholera jasna! A to żmija! *(wrzuca z powrotem różne drobiazgi do torby. Siada na krześle, jak w poczekalni, pali, zastanawia się, sięga do górnej kieszonki, wyciąga czyjaś wizytówkę, dzwoni, rozmawia starając się tłumić wściekłość)* Cześć, to ja. — Nie poznajesz mnie? — Poznaliśmy się na prywatce... — Miałem zadzwonić. — Powiedzmy, że nazywam się buzia, tak. Mam miłą buzię. — Nie, to ty przyjdź. Ceydyny 27, trzecie piętro. — Jak to znasz? Śmiejesz się i nic nie rozumiem. — No dobra, ja czekam. Tylko słuchaj. Dzwonił dwa razy, mam pewne układy. Nie śmiej się. Czekam. *(odkłada słuchawkę, robi porządek, ubiera się w rzeczy Krzysztofa, oblewa dezodorantem)*

Wchodzi Hanka Blauth, świetnie ubrana, Wojtek, speszony, gwiżdże z podziwu.

WOJTEK Ale się odstrzeliłaś.

HANKA To dla ciebie, buzio. *(siada, rozgląda się)* Milutko tu, co?

WOJTEK Zdziwiłem się, że znasz adres.

HANKA Kiedy człowiek ma trzydzieści pięć lat i trochę pecha w życiu, to już zna te parę sufitów. Sopockie bolero... No, co? Masz jakąś ciekawą koncepcję spędzenia czasu? Szachy czy zajęcia świetlicowe?

WOJTEK Śpiewam nawet podczas tortur.

HANKA Chyba nie będziesz mówił wierszem? Daj mi najpierw coś do picia, a potem przechodzimy na szlafroki. Po prostu padam. Wczoraj byłam dół wyrzucenia.

Wojtek bezradnie szuka barku.

HANKA Nie wiesz, gdzie jest barek? Pierwsze drzwiczki z prawej strony.

WOJTEK Przecież wiem. Tylko szukam kieliszków... *(grzebie się nieporadnie przy trunkach)*

HANKA Nie denerwuj się. Czuj się jak u siebie w domu.

WOJTEK Słuchaj. O co ci chodzi?

HANKA O to, że nie lubię małych kłamczuszków. Krzyś dał ci na bankiecie klucze, bo go Pinio wysłał do Łodzi, a ty w lot nauczyłeś się korzystać z tapczanu, ale jeszcze nie opanowałeś barku i łazienki. Voilà!

WOJTEK Skąd wiesz, że nie jestem bandytą?

HANKA Bo świetnie znam Krzysia. Zawsze lubił takich zagubionych brunecików o fiołkowych oczach. Porwał cię na ten numer z samochodem?

WOJTEK Że niby co?

HANKA Żeby go podwieźć, bo jest taki zagoniony.

WOJTEK Tak jakby.

HANKA *(trąca się z nim kieliszkiem)* Napijmy się, cheers.

WOJTEK Czir.

HANKA Stare dobre numery. Szkoła Pinia. Pinio to mistrz. *(pokazuje duże zdjęcie na ścianie)* Znasz tego pana?

WOJTEK Był wczoraj na bankiecie.

HANKA *(szepem)* On ulepił Krzysia.

WOJTEK Jakiś wujek?

HANKA Raczej ciocia. Chodź do mnie.

Siedzą obok siebie. Hanka głaszcze go po ręce.

HANKA *(serio)* Masz ładne ręce. Wcale nie chamskie. Mogłabym je rzeźbić.

WOJTEK Słuchaj, on się wcale do mnie nie dobierał.

HANKA A czy ja coś mówiłam? Boże broń. On jest na żagiel i na parę, tak jak ty, buzio. *(klepie Wojtkę po policzku)* Zresztą oni teraz z Mistrzem śmiertelnie boją się AIDS. Wiesz, co to jest AIDS?

WOJTEK Każde dziecko wie. Czytam „Przekrój”.

HANKA No więc właśnie. Krzyś unika tych rzeczy jak ognia. Poflirtować, pożartować, pobawić się samochodzikami, i pa pa. *(bierze skarbonkę i potrząsa nią).*

Grzechocze w niej jedna chuda moneta) Widzisz? Dobrze mówiłam: w życiu uczuciowym raczej pustki.

WOJTEK Co ma piernik do wiatraka? Przecież to zwykła skarbonka.

HANKA To nie skarbonka, to guwernantka. Jeśli dziewczyna się za bardzo rozgada, wymknie jej się z ust jakieś „kocham”, „nigdy”, „zawsze”, albo „ożeń się ze mną” — płaci Krzysowi karę. Pięć złotych za każde głupstwo. Chłopczyk oczywiście też... Nie bujać, panowie.

WOJTEK *(oglądając skarbonkę)* Dowcipny wynalazek.

HANKA O, Krzys zrobił parę takich wynalazków. Widziałeś jego gramofon?

WOJTEK *(podchodząc do starego patefonu)* Tak zwane starocie.

HANKA *(glaszcze piękny stary przedmiot)* Kupił na marché aux puces.

WOJTEK Nastawić?

HANKA Daj spokój. Jestem zamulona muzyką. Zresztą Krzys ma tylko jedną płytę: pożegnalną. Proste urządzenie. Kiedy się znudzisz układem, nastawiasz płytę i good bye. Obie strony wiedzą, co jest grane. Ale do tego momentu — pełna galanteria. Achy, ochy i biała kawa do łóżka. I nie mazgaimy się.

WOJTEK Sprytna jesteś. Wszystko o wszystkich wiesz.

HANKA Po prostu wróżę z ręki.

Wojtek podaje jej rękę.

HANKA Ale ja jestem zła wróżka.

WOJTEK Jest coś ciekawego?

HANKA Urodzony średnio, wzrost średni, inteligencja średnia.

WOJTEK Słuchaj. Szkoda, że nie jesteś facetem, bo...

HANKA ...bo by ci lepiej ze mną szło?

Wojtek niezdarnie, mocno i z potworną złością całuje ją w usta.

HANKA Co za szal namiętności! *(odsuwa go i ogląda)* Wiesz, w ciągu miesiąca zrobiłabym z ciebie Casanowę. Samiec-intelektualista; to jest to. Ubrać, umyć, przeczytać parę książek. Taka mała zerówka dla starszych dzieci. Niestety. Pierwszego odlatuję do Kansas.

WOJTEK Niepotrzebny ci chłopiec do noszenia walizek? Bardzo dobrze noszę walizki.

HANKA Na Okęciu czy w Kansas City?

WOJTEK A jak ci się zdaje?

HANKA Zdaje mi się, że od pasa w górę jesteś małą bezczelną dziewczynką, a od pasa w dół wielką wspaniałą tajemnicą.

Wojtek wściekły, dotknięty, ale i z postanowieniem dziania czegoś w sprawie Kansas, rzuca się na malarkę. Ciska ją na fotel lub na kanapę i miętosi „namiętnie”. Tymczasem perwersyjna dama czego innego się po nim spodziewała.

HANKA *(śmiejąc się histerycznie)* Och, ty łobuzie... Nie tak... Nie tak... Pierwsza w lewo... Pierwsza w prawo. Mały zakręt, rondo... Ciepło, ciepło, ciepło. Nie tak, nie! Nie! *(wrzeszczy, gryzie).*

Wojtek zrywa się jak oparzony; poprawia ubranie.

HANKA Co? Co to? Sceny, z filmu „Zły pies”?

WOJTEK Dziwka! Dziwka i histeryczka. *(porywa kurtkę, wybiega trzaskając drzwiami)*

HANKA ...Szkoda. Tak się miło zapowiadało. *(robi makijaż w lustrze)*

Stuk obcasów. Wpada podniecona Edyta, trzyma fioletowe, rozpakowane botki w ręce. Jest zdumiona widokiem Hanki, ale jeszcze bardziej brakiem Wojtka.

EDYTA Gdzie Krzysztof?

Hanka wykonuje okrągły ruch rękami oznaczający, że wszędzie i nigdzie.

EDYTA Jak pani tu weszła, kim pani w ogóle jest?

HANKA Zdaje się, że poznałyśmy się wczoraj na przyjęciu?

EDYTA Ach prawda... Była pani cudownie ubrana!

HANKA Mam dla Krzysztofa zaproszenie na mój wernisaż. (*kladzie na stoliku*) Dwunastego o siedemnastej w Grandzie. Zostało tak mało czasu, że ważniejszych gości zapraszam sama. Było otwarte, więc weszłam.

Hanka chce już wyjść, ale Edyta ochłonęła, próbuje być grzeczna.

EDYTA Proszę, niech pani siądzie. Może ja kawy pani zrobię? Krzysztof zaraz przyjdzie. Właściwie już powinien być...

HANKA Naprawdę? (*siada*) Myślałam, że pojechał do Łodzi.

EDYTA (*z drugiego pomieszczenia, gdzie robi kawę*) Nieee, on nigdzie nie wyjeżdżał, pewno poszedł na zakupy.

HANKA Same niespodzianki. Pani jest jego siostrą?

EDYTA Jestem jego dziewczyną.

HANKA No, no, to już parkę trzymamy. Jak wy to robicie?

EDYTA (*podając kawę*) Niestety, nie mam mleka. (*rozkłada serwetkę*)

Hanka śledzi oznaki jej zadomowienia. Edyta sobie także robi kawę.

HANKA O, jest nowa „Elka”. Mogę przejrzeć?

EDYTA Absolutnie.

Edyta też bierze jakieś pismo, chwilę milczą, a potem, w kanonie, zaczynają piosenkę.

Co ona myśli

EDYTA

Wygląda na czterdzieści lat,
a może ma mniej...

HANKA

Wygląda na dwadzieścia lat,
a może ma mniej...

EDYTA

Udaje chyba głupszą niż jest,
nie muszę bać się jej...

HANKA

Udaje chyba głupszą niż jest,
nie doceniłam jej...

OBIE

W końcu podobna do innych kobiet,
tylko ...co ona myśli? Co myśli sobie?
Uśmiechy dyplomatyczne.

EDYTA Jeszcze trochę?

HANKA Parę kropli.

Dzwonek do drzwi.

EDYTA O, jest nasza zguba.

HANKA Miejmy nadzieję.

Wpada Baśka, koleżanka z Ożarów, obładowana tobołami.

EDYTA O rany, Baśka, ja się zabiję!

Ściskają się jak szalone.

BAŚKA No, żebyś wiedziała, żebyś wiedziała, ale fajnie wyglądasz, nie ta dziewczucha. włosy — fantazja, com ja się ciebie naszukała, ale nie jestem głupia, od razu do Grandki poleciałam, bo pierwsze co mi do głowy przyszło, żeś na bufetową poszła, albo na kelnerkę, potem to mi już ludzie wskazali... Ale fajne mieszkanie! Wynajmujesz, nie? Szkoda, że nie własne. Wykładzina ekstraklasa, okna podwójne, a ja, popatrz, ciasto ci od mamy przywożłam, placek ze śliwkami, dobrze, że się w drodze nie roztrządał. A to co? Koleżanka z bufetu?

HANKA Coś w tym jest...

EDYTA Tak się cieszę, że zupełnie głowę straciłam. Siadaj, pij! *(nalewa Baśce kawę)*

BAŚKA Filiżanki prima.

Siedzą wszystkie trzy chwilę w milczeniu.

EDYTA Jak długo zostajesz na Wybrzeżu?

BAŚKA No wiesz, to od ciebie zależy. Na początek myślałam, że się tutaj zaczepię.

Mogłabyś mi jakąś połówkę rozstawić, a potem coś bym sobie znalazła. Ja szybko dziewczyna jestem.

HANKA To się nam wszystkim tak zdaje.

EDYTA No wiesz, fajnie by było. Poszłybyśmy sobie na molo, wszystko bym ci tu pokazała. Patrz, jakie buty dostałam.

BAŚKA Ja cię kręcę! *(ogląda zachwycona)*

HANKA *(także ogląda buty)* Krzyś angażuje się finansowo. Tylko dlaczego ten koloerek taki nagły?

EDYTA *(do Baśki)* ...słuchaj, ja zasadniczo jestem za tym, żebyś tu została, ale coś ci powiem. Nie jestem tu sama. Rozumiesz? Jestem u kogoś.

BAŚKA *(zachwycona)* No wiesz. To ty jesteś rakietą. Tak się uwinąć! A może ty już go wcześniej знаła?

EDYTA Wiesz, zrobmy tak, posiedź po prostu i poczekaj. On zaraz przyjdzie, to się zapytamy. Na pewno się zgodzi. On jest taki miły.

HANKA I lubi gości.

Siedzą we trzy, w kanonie, śpiewają poprzednią piosenkę: „Co ona myśli”. Baśka śpiewa tekst Edyty.

Słuchać walenie do drzwi, wpada Eddie, na nikogo poza Edytą nie zwraca uwagi. Śpieszy się, działa z hamowanym chamstwem. Ma ze sobą dwie toboły: plastikową torbę z Pewexu i dużą, podróżną.

EDDIE No, moja panno, co to za wychowanie? Coś do ciebie chyba mówiłem? A ty nogi za pas i adiu fruziu.

EDYTA Ja wiem, ale zasadniczo ja byłam umówiona z panem Papugą. To on mnie ściągnął, do butiku. *(wrusza ramionami)* Śpieszyło mi się.

EDDIE A za buty kto zapłacił?

EDYTA Nie wiem. Nie patrzyłam.

EDDIE To na drugi raz trzeba patrzeć... Co to za zgromadzenie? *(w pośpiechu, bardzo niezadowolony)* Dzień dobry, pani Hanko. Przepraszam, nie zauważyłem.

HANKA Nic nie szkodzi. Ja się staram nie rzucać w oczy.

EDYTA A to koleżanka do mnie przyjechała. Będzie u nas mieszkać.

EDDIE *(wybucha)* Żadnych koleżanek z prowincji. Co za dzień! Młyn od rana. Proszę bardzo: tu ma pani na hotel *(wpycha Baśce pieniądze)*, tu na jakieś drobiazgi. Gdyby pani nie chcieli zameldować, to pani powie, że od Eddiego... Aha. Gdybyś chciała sobie kupić jakieś perfumy w Pewexie, to też, bardzo proszę. No, miło było i w drogę.

Baśka, zdezorientowana, zbiera swoje rzeczy.

EDYTA Jak pan się w ogóle zachowuje? To jest moja znajoma! *(do Baśki)* Mówię ci, fajnie będzie, pójdziemy na molo, pokarmimy łabędzie...

BAŚKA Daj spokój Edyta. Mnie to pasuje.

EDYTA No, jak ci pasuje...

HANKA *(rozbawiona)* Skoro pani pasuje, to pa, pa.

BAŚKA Pa. Przedzwonię do ciebie. *(skołowana wychodzi, zabierając swoje bagaże)*

EDDIE *(w pośpiechu, pragnąc się pozbyć Hanki)* A teraz... Pani Haneczko... Cholera jasna, młyn od rana!

Hanka wyciąga rękę, jakby zebrała o parę groszy.

EDDIE Proszę nie żartować. Jestem zavalony robotą.

HANKA Jakoś nigdzie nie widzę rozgrzebanego silniczka.

Eddie chce zapalić, wciąż mu się to nie udaje — gaśnie zapalniczką.

HANKA Ułatwię panu życie. Pójdę się przejść po ogrodzie... Czekam na gospodarza.

EDYTA Tu nie ma ogródka.

HANKA Zrobię sobie oczy. I przez cały czas będę puszczać wodę. Dyskrecja mrowana. (*znika w łazience*)

EDDIE (*siada*) Siadaj.

Edyta posłusznie siada.

EDDIE Wiesz kto to jest Mr Michigan?

EDYTA Wiem. Bardzo uprzejmy człowiek.

EDDIE Otóż to. On ma dla ciebie pewną propozycję. Powinnaś go po rękach całować.

EDYTA Ja się na gosposię nie nadaję. U nas w domu mama wszystko robi. Taką już ma naturę.

EDDIE Nie przerywaj mi. Chodzi o to, że on nie ma dzieci. Jego żona nie może mieć dzieci.

EDYTA Biedna kobieta.

EDDIE Interes jest taki. On ściąga cię tam, rodzisz dziecko, wracasz. Masz dwa miesiące na jakąś powiedzmy aklimatyzację, dziewięć miesięcy ciąży, trzy, cztery miesiące karmienie. Za półtora roku jesteś z powrotem. Dwa tysiące dolarów za pobyt, dwa tysiące za żywe dziecko. Oczywiście mieszkanie, utrzymanie i tak dalej. No, co? (*kłepie ją po nodze*) Warto było uciekać z butiku?

Edyta nie odpowiada.

EDDIE Zamurowało cię? Wiedziałem, że cię zamuruje.

EDYTA Absolutnie.

EDDIE Nie dziękujesz mi?

EDYTA Dziękuję. Dziękuję, tylko że...

EDDIE Masz narzeczonego?

Edyta kiwa mozolnie głową.

EDDIE Narzeczoney nie musi o niczym wiedzieć. Powiesz mu, że jedziesz do rodziny a potem napiszesz, że coś ci wypadło. Jak kocha, to poczeka. Tu jest przyjemna norka, owszem, ale przydałyby się jakieś meble, jakiś sprzęt grający. Może byś mu kupiła malucha?

EDYTA No więc ja właśnie o tym myślę.

EDDIE Skoczy parę razy, to jeszcze się bardziej stęskni. Zresztą poprawisz się, wyładniesz. A propos. Przyniosłem ci trochę witamin z Pewexu. Wino, czekolada, szynka... Tu masz jakiś płaszcz od deszczu, dwie bluzki... No, rusz się trochę.

EDYTA Tylko wie pan. Ja zasadniczo do kościoła nie chodzę, ale... No, coś jest nie tak.

EDDIE Słuchaj, jeżeli ty chcesz wiedzieć, czy firma coś za to bierze, to ci z góry powiem, że Janek z tego nic nie ma. Obiecał ci pomóc, to ci pomaga. Ja to co innego. Inna sprawa. Ostatecznie ja ryzykuję. Możesz mnie wystawić. Albo nieżywe urodzić.

EDYTA O, co to, to nie.

EDDIE Więc jak?

EDYTA (*cicho*) Godzę się.

EDDIE Jestem u ciebie o ósmej rano. Przywiozę zaproszenie, różne tam oświadczenia i skoczmy do Gdyni załatwiać sprawy.

EDYTA Jak sprawy, to chyba do Gliwic.

EDDIE Wszystko jedno. Na wieczór jesteśmy z powrotem i oblewamy interes.

EDYTA Tylko proszę trzy razy dzwonić, żebym wiedziała kto.

Eddie wychodzi. Hanka wraca z łazienki.

HANKA Wiesz, ja też już będę leciała, dziecino. Nie słyszałam ani słowa. Pamiętaj o wernisażu.

W drzwiach Hanka niemal wpada na Wojtkę; udaje, że go nie zna.

EDYTA O, jesteś nareszcie! *(wskazuje na Hankę)* Patrz, kto przyszedł.

HANKA *(do Wojtki)* My się znamy z Kansas City. Pa! *(ucieka prędko)*

EDYTA *(czule)* Boże, jak ja się wyczekałam. *(chce go pogłaskać po włosach, ale Wojtek uchyła się)*

WOJTEK Wyczekałaś się? To chyba ja się wyczekałem. Nie było cię dwie godziny.

EDYTA No co ty, parę minut. Patrz, jakie fajne buty kupiłam. I wiesz co? Byłam w hotelu i przywiozłam część bagaży. Zobacz. *(pokazuje toboły przyniesione przez Eddiego)*

WOJTEK *(ogląda tę podróżną, z ciuchami)* Nie wiedziałem, że takie porządne torby robią w Ożarach. I niedrogie...

EDYTA *(przerażona)* Coś ty powiedział?

WOJTEK To co słyszałaś. Dobrze sobie radzą w Ożarach. Zwłaszcza sprytnie panienki dobrze sobie tam radzą.

EDYTA ...o Chryste. To ty już wszystko wiesz.

WOJTEK Wiem, i bardzo tego nie lubię. *(ryczy)* Bardzo nie lubię przekłamanych dziewczyn.

EDYTA Krzys, ja nie zrobiłam nic złego... Chciałam trochę poszpanować, i tyle. Nie gniewaj się. Przepraszam.

WOJTEK Wynoś się. Słyszysz. W tej chwili się wynoś! *(staje do niej tyłem)*

Edyta płacze pociągając nosem. Wojtek zapala papierosa, czeka, ona prędko zwinia toboły od Eddiego, buty bierze w rękę.

EDYTA *(już od drzwi)* Cześć.

WOJTEK Cześć... *(i nagle łamie się)* Czekaj, gdzie tak lecisz? Zjedźmy coś najpierw. Głodny jestem jak cholera.

Edyta migiem jest z powrotem.

EDYTA To ja coś naszykuje.

Wojtek tłamsi ledwie zaczętego papierosa, oboje tłamszą radość, że się nie rozstali.

WOJTEK Powinna być jakaś puszka w lodówce. Nic więcej nie mam.

EDYTA Ale ja mam, ja mam! Patrz! Proszę: wino, owoce, sery. *(nakrywa, kręci się, szczęśliwa, koło stołu)*

Wojtek siada za stołem, Edyta znika w kuchni.

WOJTEK To co ze sobą zrobisz?

EDYTA *(z kuchni)* No... Pojadę do domu. Mam ekspres o dwudziestej.

WOJTEK A potem?

EDYTA Jest osobowy o dwudziestej drugiej. Chcesz, to pojadę osobowym.

WOJTEK *(otwiera wino)* Jedź osobowym.

EDYTA *(wraca)* Widzisz. Znalazłam jeszcze główkę sałaty. Sam nie wiesz, co masz na gospodarstwie. ...Mówię ci, u nas w domu mama wszystko robi; ale ja też umiem przyrządzić parę takich rzeczy, że wiesz — palce lizać.

Są już miski i talerze, wszystko.

WOJTEK Co na przykład?

EDYTA Ożeń się ze mną, to zobaczysz.

Wojtek wyciąga puszkę-guwernantkę i grzechocze z całej siły.

EDYTA Co to?

WOJTEK Myślałem, że znasz takie bajery.

EDYTA Jakiś kawał?

WOJTEK Masz piątkę? Płacisz karę. Powiedziałaś „ożeń się ze mną”.

EDYTA A co? Nie wolno?

WOJTEK Żadnych takich! Za każde „I love you” dziewczyna płaci mi karę.

EDYTA *(wrzuca jeszcze dwie piątki)* Raz... dwa...

WOJTEK Dlaczego dwie?

EDYTA Na zapas.

WOJTEK Mogę zaczynać?

EDYTA Jedz, jedz...

Nakładają, jedzą.

EDYTA Wiesz, moja mama jest świetna. Zobaczysz... Zobaczysz... (wrzuca trzy piątki, licząc pod nosem)

WOJTEK Skąd ty masz tyle tego bilonu?

EDYTA Zmieniałam na telefon.

WOJTEK Pij.

EDYTA Twoje zdrowie... Mówię ci, ona nie jest taka jak wszyscy. Absolutnie.

WOJTEK Aktorka?

EDYTA Coś ty. Ona hoduje gołębie. Jedna w całych Ożarach. Po śmierci ojca, jak zatopiło kopalnię, to każdy myślał, że mama gołębie odda, ale nie oddała. A kiedy je wypuści, to tak daleko lecą, tak daleko wysoko, że wracają całe niebieskie. Zawsze wracają. (wypija cały kielich, jest trochę wstawiona ze zdenerwowania) Zawsze wracają. Rozumiesz? Ona to lubi. A ty — co?

WOJTEK Co — co?

EDYTA Co ty lubisz? Bo wyglądasz, jakbyś nic nie lubił. Nic i nikogo.

WOJTEK Nikogo?

Wojtek bierze blaznując puszkę i wrzuca jedną monetę. Wręcza jej jak berło. Edyta grzechocze nią i wsluchuje się jak w mile oświadczyny.

EDYTA Ja też.

WOJTEK Za „ja też” należy się dwa pięćdziesiąt.

EDYTA Nie mam.

WOJTEK Dwa pięćdziesiąt nie masz?

EDYTA Nie mam.

WOJTEK Ja też nie mam.

Zaśmiewają się.

WOJTEK A taki bajerek znasz? Wstaje Karlik w sobota rano, bierze psa, wóz, i na hałdy jedzie. Hałdy wysokie, koń się zasapał i wlecze się, noga za nogą. To Karlik raz i drugi konia łątem po łbie zdzielił. Na to koń mówi: „Jak mnie będziesz bił, to wcale nie będę jechał”. To się Karlik zdziwił i mówi: „Pierwszy raz słyszę, żeby koń mówił”. A pies na to „jo tyz”. Zrozumiałś? Pies mówi: „Ja też”.

EDYTA Tyś jest aber! (placze ze śmiechu) Pies mówi: „jo tyz”. A ty wiesz, że ja w zespole byłam?

Edyta zabawia i uwodzi Wojtka tak, jak widziała to w filmach, w których aktorka schodzi do publiczności i zaczepia panów.

Pocałuj mnie

EDYTA

Pocałuj mnie,
pocałuj mnie,
nie gniewaj się,
i nie bocz się,
nie odwracaj się,
nie zagapiaj się,
tylko proszę, z całej siły — pocałuj mnie!
Czy jesteś górnikiem,
kierownikiem, dyrektorem, Kopernikiem,
malarzem, stolarzem,
dyrygentem czy petentem, kolejarzem
pocałuj mnie,
pocałuj mnie. (itd.)

Wojtek bije brawo. Edyta staje nad nim, siedzącym, przytula jego głowę, zaczyna mocno całować. Wojtek potajemnie patrzy na zegarek.

EDYTA (odskakuje) Co ty Krzys? Na zegarek patrzysz? Powiedziałam, że pojedę, to pojedę. Czyrs!

WOJTEK Nie lubię pożegnań. Jak będziesz miała wychodzić, to nastawię ci płytę.

EDYTA Jaką?

WOJTEK Zobaczysz.

Siedzą chwilę w milczeniu, pół-obcy, mówię teraz bardziej każde do siebie.

WOJTEK Ech, gdybym miał motor, może wszystko inaczej by było? Jeździłem kiedyś na żuźlu, niezły byłem, ale bez własnego motoru — nie miałem szans... Albo książki: zawsze pożyczane, wyczytane... Wiesz, jest taka wyspa na Missisipi: „Nakrapiana kurtka” się nazywa, Tam bym się wybrał.

EDYTA Ja ci to kupię.

WOJTEK Co?

EDYTA Motor i wyspę.

WOJTEK Daj spokój. Szkoda tego gadania.

Wojtek nastawia płytę. Słychać piosenkę: „Good bye, zatoko snów”. Męski, niski głos à la Sinatra. Przez pół piosenki Wojtek i Edyta tańczą. Elegancko, jak na dancingu.

Good bye, zatoko snów

(głos z płyty)

Adieu, zatoko snów,
good bye, riwiero marzeń,
już pusty stolik nasz
w zielonym cocktail-barze.
W zieleniach tonie noc,
zielenią pachnie gin,
gdzieś w kącie sobie siadł Holender
albo Fin...

WOJTEK Spakuj się spokojnie. Nie będę ci przeszkadzał.

Wojtek kładzie się na łóżku na plecach zasłaniając lokciem oczy. Edyta pakuje się i szykuje do drogi; trochę ogarnia stół.
Słychać dalszy ciąg piosenki.

Adieu, zatoko snów,
good bye, riwiero marzeń,
zatrze się moja twarz
w potoku świetnych zdarzeń.
W szarościach błądzi świt,
po cichu stąpa czas,
być może długi list
napisze ktoś z nas...

Podczas ostatnich fraz piosenki światło powoli ciemnieje i całkiem gaśnie. Zasuwa się kurtynka. Nie widzimy, kiedy Edyta wyszła i czy wyszła. Zniknęła nam z oczu w czasie pakowania.

Ulicą idą trzech spóźnieni muzycy jazzowi. Może nie liczą już na taksówkę i wracają z koncertu piechotą. Grają utwór z płyty — „Good bye...” Saksofon zanosí się tkliwie. Przechodzą przez ulicę, znikają.

Ranek. Znów znajomy pokój. Piękne słońce. Edyta i Wojtek leżą w łóżku, rozebrani. Dookoła rozrzucone jej bagaże. Widać, że nigdzie wczoraj nie pojechała; ulga. Na stole ostatnie resztki kolacji, świeczka. Śpią szczęśliwie.

WOJTEK (mówi przez sen) Przeszkadza mi czułość.

Słychać potrójny dzwonek do drzwi. Może to Eddie? Edyta budzi się, nasłuchuje. Potrójne dzwonienie powtarza się parę razy. Edyta narzuca Wojtkowi poduszkę na głowę, aby nie słyszał dzwonka. Wreszcie słychać głośnie, oddalające się kroki.

WOJTEK (po chwili) Ktoś pukał? Śniło mi się, że ktoś pukał.

EDYTA Śniło ci się.

WOJTEK (całuje ją) Dzień dobry.

EDYTA Dzień dobry.

WOJTEK (zrywa się, pośpiesznie się ubiera) Pójdę kupić coś na śniadanie. Leż.

EDYTA Masz pieniądze?

Wojtek wyciąga pustą podszewkę kieszeni.

EDYTA Ja mam tysiąc. Te, co na bilet.

WOJTEK To dawaj. No dawaj, dawaj. Przecież wrócę. (podaje jej torbę)

Edyta daje mu banknot, Wojtek wybiega. Po wyjściu Wojtka Edyta rzuca się do telefonu. Jest w T-shirt i w majtkach. Nakręca pośpiesznie numer, myli się.

EDYTA Przepraszam, czy mówię z firmą Szewrolet-diagnostyka? ... Nie, to nie kawał, przepraszam... Bardzo przepraszam. (drugi raz dzwoni) Halo. Czy mogę mówić z panem Edwardem? A kiedy będzie... Kto mówi? To co, że pracownik! Proszę powtórzyć, że dzwoniła Edyta i że to jest nieaktualne. To co, że pracownik! Nie-ak-tualne! (odkłada słuchawkę)

W drzwiach stoi zdyszany Wojtek, promienieje. Trzyma w ręku kwiaty i jakieś zakupy.

EDYTA Kupiłeś mi kwiaty?

WOJTEK Skąd! Jakiś dziwak wcisnął mi je na siłę. Ale masz!

Edyta, nucąc „Pocałuj mnie”, sprząta ze stołu, rozgląda się za wazonem i tak dalej. Wojtek na łóżku czyta gazetę.

WOJTEK O, mam coś dla ciebie! (czyta) „Ładna, dobra, wierna, wykształcenie średnie, pozna pana około lat czterdziestu posiadającego dom lub samochód. Mile widziana prywatna inicjatywa.” To jest ten styl. Ucz się.

EDYTA (przynosi mu kawę, nie słucha) Pij, pij ty nakrapiana kurtko. (zaczyna oglądać żagiel surfingowy, rozpięty mocno na maszcie, oparty też solidnie o ścianę, może nawet przymocowany, żeby się nie przewracał. Zaczyna jakby „żeglować”, oparta o maszt jak w balecie) Ależ wielki! Chyba na wyrost kupiłeś. (żeglując zabawnie, tylem do nas)

WOJTEK ...O, jest i coś dla mnie. „Kawaler, przystojny, lat trzydzieści dwa, bez nałogów, pozna panią do lat trzydziestu, chętnie z willą.” I z forszą, z forszą, z forszą!

EDYTA (nie przerywa żeglowania) Przecież ty wszystko masz, Krzysiu.

WOJTEK Ja? Żartujesz chyba? ...samochody, podróże, kobiety — wiesz ile to wszystko kosztuje? Tonę w długach.

EDYTA Ja nie czekam na królewicza z bajki, żeby mi założył złoty pantofelek. Mogę siedzieć z tobą w jednym kapciu, w jednym bucie!

WOJTEK Wczoraj się na to nie zanosilo. (podnosi but z butiku) W jednym bucie... W jednym kapciu, w jednym bucie...

EDYTA (przymierza się do deski surfingowej, próbuje zrobić klasyczny obrót) Ciekawe, jak to się robi: taki „zwrot”?... Kręci mi się w głowie, tobie nie? Wszystko jest inaczej. Ja...

WOJTEK Daj spokój. „Miłość to piękna skóra”, nic więcej. (ogrywa but)

EDYTA Ale ale. A dusza to co? W żelazku?

WOJTEK Żelazko jest na prąd. (pierwszy raz spogląda na nią, stojącą na desce) Słuchaj, czy ty wiesz, jak ty szpanersko wyglądasz? Błagam cię. Nie ruszaj się. Ani

mrumru. *(porywa z półki kawałek grubego węgla lub pędzel i obrysowuje Edytę — szybko, ale solidnie, cierpliwie)*

EDYTA A-łła! Łaskoczesz mnie.

WOJTEK Troszkę będzie bolało.

EDYTA Długo, jeszcze?

WOJTEK Domyśl się. *(rysuje zawzięcie)* No. Możesz oddychać.

EDYTA *(przygląda się dziełu)* No no no... *(ożywiona nagłym pomysłem)* Krzysztof, to jest fajne! Mam pomysł, mam pewien plan. Przecież dzisiaj jest otwarcie wystawy. Tak czy nie?

WOJTEK Nie wybieram się.

EDYTA ...ale słuchaj. Nie przerywaj mi. Pójdiesz na otwarcie i zaniesiesz to. Powiesz: „uwaga, uwaga, oto mój nowy obraz”. Zobaczysz, jak się zachwycą, ja ich znam! No chodź, idziemy. *(szarpie się z żaglem, chce go wyzwolić z uchwytów)*

WOJTEK Nigdzie nie idę. Poza tym to jest wystawa Hanny Blauth. Nie chciałem... Nie miałem w planie. *(zagradza jej drogę)*

EDYTA Nie pójdiesz, to ja pójdę... Co ty wyprawiasz? Puść!

WOJTEK Nigdzie nie pójdiesz.

EDYTA Właśnie, że pójdę.

Edyta wyswobodziła żagiel i jest już gotowa do drogi. Wygląda jak ogromny motyl. Wojtek szarpie się z nią.

EDYTA Pójdę, pójdę. Oni kochają takie rzeczy. Będą cię nosić na rękach.

WOJTEK Bzdura!

EDYTA Puść.

WOJTEK Nie znasz ich. Mnie nie znasz.

EDYTA Właśnie że znam. Odejdź na litość boską.

Edyta wytacza się z żaglem, jakoś. Wojtek po jej wyjściu płacze bezradnie przy stole. Czoło oparte o blat, wali bezradnie pięścią o stół, wszystko przepadło. Zasuwa się kurtyna.

Po ulicy wciąż jeszcze idą muzycy jazzowi, którzy widocznie i dziś mają przed sobą drogę. Grają „Good bye, zatoko snów” Saksofon zanosí się ostrym szlochem. Edyta wędruje ulicą wraz z muzykami, daleko. Wreszcie kończy się ich wędrownka i znikają w kulisie.

Na proscenium pojawia się zupełnie inna grupa. To otwarcie wernisażu. Jest to samo towarzystwo, co na party. Łeba jest dziś z Dusiem, reżyserem filmowym, a Pola czujnie krąży koło nich. Mistrz — z nowym paziem. George — w kusym futerku z kota, jakby w futrzanej górze od fraka. Stroje przerysowane, ekstrawaganckie. Co drugi gość ma na nosie pince-nez. Co drugi ma na eleganckiej smyczy pieska — ratlera. Wkraczają wszyscy na scenę boczkiem, jak w holupcach i boczkiem drepką od jednej kulisy w drugą: boczkiem do siebie, przodem do nas, bo to my jesteśmy obrazami, więc nas oglądają. Wpatrują się w nas i komentują. Jedno przejście z kulisy w kulisę — owym drobnym kroczeniem — nazwiemy rundą lub paradą.

Piosenka chóralna pierwszej rundy (styl: opera-buffo)

WSZYSCY

To zabawne,
zabawne,
zabawne,

to za, to za, to za-
bawne.

Bawne bawne bawne,
bawne bawne baw
to cała Hanka.

(wybryk koloraturowy)

Ha ha ha ha ha ha
to cała Hanka.

Goście schodzą z jednej strony, a wracają drugą.

Piosenka chóralna drugiej rundy

MISTRZ (śpiewa basem)

Jedno co umie malować,
to usta.

WSZYSCY

Usta, usta, usta. Usta usta usta.
sta sta sta,

(wybryk koloraturowy)

Takie usta, to rozpusta.

Trzeci raz parada wraca bez ratlerów. Wszyscy patrzą na nas jak na śmieszne obrazy i zaśmiewają się do rozpuku. Niektórzy pokazują nas sobie palcami. Krztusząc się śpiewają.

Piosenka chóralna trzeciej rundy

WSZYSCY

To zabawne
bawne bawne bawne,
zabawne, zabawne, zabawne.
Baw. To cała Hanka.

Rozsuwa się kurtyna. Sala sopockiego Grand Hotelu z widokiem na morze. Jeśli nie ma takich możliwości scenograficznych, to pusta scena, ale z dużymi różnicami poziomów: są potężne kłocce, lub elementy ze schodkami. Goście zwijają się w cock-tailowe grupki jak w żywe obrazy.

KRZYSZTOF (na podium) Będę łobuzował. Ostrzegam państwa. Będę łobuzował...

Kochani. Malarstwo Hanki Blauth jest niezwykle, ponieważ jest cudowne. Jest cudowne, ponieważ jest niezwykle. (ehichocze)

WSZYSCY Brawo, brawo.

ŁEBA (do swego kółka pań) Ależ jej Krzysztof kadzi.

ABA Chce zrobić na złość Piniowi.

EBA Co za pomysł robić wystawę w Grandzie?

GEORGE Mając pod boki BWA...

JAGODA Chciała mieć widok na morze.

EDDIE Ktoś musiał za to nieźle zapłacić.

POETA Sted by wiedział, a by nie powiedział.

DOKTOR To żaden wstyd nie mieć pieniędzy. Tylko potworna niewygoda.

BAŚKA Miłość to piękna skóra.

PAPUGA (różglądając się po sali) Że kosztowało, to fakt.

HANKA (z Michiganem) Wyobraź sobie, że są takie święte Mikołaje.

MICHIGAN (z szampanem) Zdrowie artystów...

KRZYSZTOF Attendez! Powiedziałem, że będę łobuzował. Kochani...

SZEWROLET (*do Jagody*) Strasznie się rozgaduje. Ukrócić go?

JAGODA Czekaj, to się podoba.

ŁEBA (*do Szewroleta na ucho*) Dziękuję za futerko.

KRZYSZTOF ...Kochani. Zarzucają nam, że w naszych obrazach nie ma morza.

Tymczasem — spójrzcie no tylko — w obrazach Hanki przegląda się morze, a w morzu — przeglądają się jej obrazy.

HANKA Bo ja jestem taka marynistka.

KRZYSZTOF Oto tedy z moim przyjacielem świętej pamięci Dusiem, oraz z jego przyjacielem, nieocenionym psychologiem Jerzym K., a także z naszym wspólnym przyjacielem, mecenasem Incognito, przygotowaliśmy na cześć Hanny spontaniczny występ wokalny.

Czterej mężczyźni blaznują. Ustawiają się wraz z Krzysztofem w kwartet i śpiewają w stylu przedwojennych rewelersów. Na końcu następuje gwizd. Goście zachwyceni.

Lody z aktoreczką (*kwartet*)

MEŻCZYŹNI

Mam taki nastrój na byle co,

a jednak na co nieco,

nie na alkohol, chatę i szkło,

i nie na poezję kobiecą.

Lody z aktoreczką,

to byłoby coś dla mnie,

lody z aktoreczką,

to byłoby w sam raz,

w kawiarni pod świerkami,

w cukierni gdzieś nad rzeczką,

a w dalszej dali — las.

Tarira, rira, rura, ta ri ri ra.

Brawa.

POLA „Z aktoreczką”? Czy to ma być aluzja?

JAGODA Chyba są na haju.

POETA Nie znasz Steda? Kto tu w końcu zna Steda?

Wchodzi Adaś, przyjechał z Ożarów. Skromnie ubrany. W płaszczu prochowcu.

Szewrolet zauważa nieznanego. Korzysta z okazji, żeby przejąć pałeczkę.

SZEWROLET Prosimy, prosimy głębiej. ... no to tak. Chyba jesteśmy już w komplecie. Dwa słowa: czym chata bogata, tym rada. W imieniu naszej artystki i własnym zapraszam na skromny poczęstunek. Przy okazji: nasz drogi gość, pan Michigan, jutro odjeżdża.

WSZYSCY O, jaka szkoda. Tak prędko.

MICHIGAN Interesy!

SZEWROLET Na pożegnanie pragnie każdemu z nas wręczyć mały podarek: słoik śpiewającej musztardy swojej produkcji.

JAGODA Brawo, brawo.

MICHIGAN Thank you. It's my pleasure.

SZEWROLET Prezenty dostaniecie oczywiście przy deserze.

HANKA Musztarda po obiedzie.

MICHIGAN Free. All piećes free. Za darmo.

ABA Nigdy dość upokorzeń. Nieszczęśliwy naród.

MISTRZ Nie egzażeruj się.

EBA Dla mnie to świetny żart.

GEORGE Otóż to. Uśmiech, prawda?

EDDIE No, majoneza czas zacząć.

KRZYSZTOF (*do Mistrza, rozdrażniony*) Powiedziałem: będę łobuzował.

MISTRZ Spocisz się.

HANKA (*od drzwi*) Krzysiu. Narzeczona do ciebie.

Wtacza się Edyta z wielkim żagiem. Żagiel jakby dzieli scenę, stwarza możliwość rozmowy na stronie. Towarzystwo w tym czasie trwa w pantomimicznych obrażach.

KRZYSZTOF Co to za wygłupy? Nie znoszę tego.

EDYTA (*zżajana, zmęczona*) Ale proszę pana. Ja wcale nie żartuję... Przepraszam.

Strasznie się zmęczyłam. Portier nie chciał mnie wpuścić, potem ten pan mnie nie chciał wpuścić, potem ta pani mnie wpuściła...

KRZYSZTOF Mówże do rzeczy.

EDYTA Sprawa jest prosta. Jestem dziewczyną Krzysztofa. Dziś z rana Krzysztof namalował to... Wzięłam i przyniosłam. Myślę, że się spodoba...

Słychać jeden szpiczasty śmiech.

SZEWROLET (*odwraca żagiel do siebie*) Nawet ładne. Tylko w wodzie zaraz zejdzie.

CEBA Słuchajcie, ja już wiem, o kogo chodzi.

HANKA (*ze śmiechem*) Ja też.

EBA Oj, wiecie, a nie powiecie.

CEBA ...jest taki jeden gnojek, co się podaje za Krzysia.

ŁEBA Był na bankiecie. Hanka go zna.

JAGODA Jaki on jest?

HANKA Zalotny, psotny i lubi nosić walizki.

EDYTA (*wreszcie zrozumiała*) O Chryste. Nie! Nie! (*rzuca żagiel, chce uciekać, traci orientację, potyka się, nieszczęsna*)

Uczestnicy zabawy próbują ją zatrzymywać.

EDYTA Puśćcie mnie, słyszycie! O, ja głupia! Jaka ja głupia!

Szewrolet przejmuje żagiel, wszyscy oglądają go.

WSZYSCY To niezłe. Zabawne. Śmieszny pomysł. Można by pociągnąć lakierem.

KRZYSZTOF (*wściekle łapie z tyłu Edytę pod rękę i ustawia się z nią jak do zdjęcia, trzyma z całej siły*) O, nie, moja panienko, tak się nie będziemy bawić. Zaczęłaś, to jazda — continue...

EDYTA Nie, nie! Ja już nie chcę więcej żyć! (*zasłania oczy*)

KRZYSZTOF (*do gości*) Chwileczkę. Czy jest ktoś z prasy?

GEORGE Powiedzmy, że ja. (*robi zdjęcie Krzysiu i Edycie, z flesztym*)

Edyta wciąż zasłania oczy.

KRZYSZTOF ...a więc, ladies and gentlemen. Sławny malarz i ekscentryk, Krzysztof Wolski oraz jego piękna narzeczona zapoczątkowali nowy gatunek plastyczny — malarstwo na żaglach surfingowych. Niedługo parada ich stubarwnych motyli, w tanecznym korowodzie, przemierzy kanał La Manche.

Edyta uporczywie chowa twarz.

GEORGE (*robiąc zdjęcia*) Ptaszek! Italienu!

WSZYSCY (*syczą szpiczając, szeroko rozciągając twarze*) Cheese, cheese, cheese.

Krzysztof siłą odrywa Edycie rękę od twarzy, podciąga brodę, do uśmiechu.

KRZYSZTOF (*syczy jej w ucho*) Cheese. Cheese.

Do akcji wkracza Adaś, bardzo spokojnie.

ADAŚ (*do Krzysztofa*) To jest moja znajoma. Za piętnaście minut mamy kolejkę, proszę ją zostawić.

KRZYSZTOF (*zdumiony puszcza dziewczynę*) Skąd przybywasz, gościu, w swoich niemożliwych, pomidorowych kamazach?

WSZYSCY Cheese, cheese, cheese.

Edyta szlochając rzuca się jeszcze raz do wyjścia, chce uciec od wszystkich, także od Adama.

ADAŚ Co mi pan tu o pantoflach opowiada? Nie widzicie, że ona płacze?

KRZYSZTOF (*jakby warczał*) Cheese.

ADAŚ Pan wcale nie ma honoru.

HANKA O-o. Będzie potrzebny słowniczek wyrazów obcych.

KRZYSZTOF Wynos się stąd! (*chce wypchnąć Adama*) A ta chameczka zostanie.

ADAŚ Chodźmy. To hołota!

Edyta nie przyjmuje pomocy, wciąż ucieka, wreszcie udało jej się wyrwać z tłoku. Adam goni ją bezskutecznie, także po ogrzewaniu widowni. Łapie go portier teatralny, wyprowadza, długo słychać jeszcze jakieś huki i echa klótni. Edyta ucieka na dobre.

WSZYSCY Cheese, cheese, cheese, cheese!

Goście syczą jeszcze długo, zastygając powoli, aż do zasunięcia kurtynki.

Na proscenium pojawia się garstka jazzmenów; przystają na chwilę jak kapela uliczna i grają „Zatokę snów”. Po ich odejściu rozsunie się kurtynka i znów zobaczymy pokój Krzysztofa. Przy stole siedzi Wojtek, tak jak go zostawiliśmy, głowa na stole, niedopita flaszką. Wchodzi Edyta, cichutko staje za jego plecami, obejmuje go i zaczyna całować. Potem powoli i spokojnie śpiewa, a właściwie — pół mówi, pół śpiewa finał. Wojtek wciąż siedzi z głową opartą o blat stołu. Podejmuje pieśń dopiero w drugiej części.

Jeżeli jest

EDYTA

Na naszą słabość i biedę,
niemość serc i dusz,
na to, że nas nie zabiorą
do lepszych gór i mórz,
na czarnych myśli tłok,
na oczy pełne łez
lekarstwem miłość bywa,
jeżeli miłość jest... jeżeli jest możliwa.

OBOJE

Na ludzką podłość i małość,
na oschły Boży chłód,
na to, że nic się nie stało,
a zdarzyć miał się cud,
na szary mysi strach,
bliźniego wrogi gest,
ratunkiem miłość bywa,
jeżeli miłość jest... jeżeli jest możliwa.

Na krajów nędzę i smutek,
na okazałość państw,
policję, kłamstwo i nudę,
potęgę małych draństw,
na nocny serca ból,
że człowiek żył jak pies,
ratunkiem miłość bywa,
jeżeli miłość jest... jeżeli jest możliwa.

Koniec